

<http://rcin.org.pl>

78464

1115

Egz. archiwalny IBL

10

BAJKI

Przyponiastki i Powieści

STANISŁAWA JACHOWICZA.

Wydanie Czwarte

nowo pomnożone i przyozdobione czterma rycinami.



WARSZAWA,

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIĘJ N. 472.

1829.

<http://rcin.org.pl>



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

**INSTYTUT
BADAN I BADAŃ PAN**

**ul. Nowy Świat Nr 72
00-170, Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42**



*Ojciec, Opiekun sierot, Nauczyciel dxiatek,
Przewodnik równie ojców jak troskliwych matek,
Z pożytkiem młodzi polskiej pracował wiek cały,
J zyskał uwielbienie, choć niepragnał chwały.*



Dobrym Dzieciom





DO DZIECI.

*Czegoście mnie dziecińy otoczyły w koło
I z oznak radości płasacie wesoło?
Myślicie żem wam przyniosł znowu bajki nowe?
Lecz na cóż tём napróżno zaprzatać wam głowę?
Cóż za korzyść że bajkę na pamięć trzepiecie,
Gdy z serca złych skłonności wygladzić nie chcecie?
Nie dlatego na pracy drogie chwile trawił,
Bym próżny uśmiech wzbudził lub tylko zabawił.*

*Czyje serce mych przestróg wiernie dochowało,
Kto się z bliźnim podzieli choeiaz ma sam mało,
Rodziców kocha tkliwie, starszych słucha rady,
Kogo już poprawiły złych dzieci przykłady,
Kto smakuje w nauczce, do serca ją bierze,
Temu ja nowe bajki przynoszę w ofierze.*

CZEŚĆ PIERWSZA

PRZYPOWIASTKI.

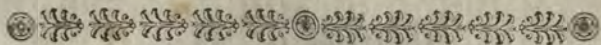
CENTRUM BADAŃ I WYKONAWCZOŚĆ

WARSZAWA 1987



Adas'

<http://rcin.org.pl>



CZEŚĆ PIĘRWSZA.

I. Siejba.

Powiedz mi, Tatuniu luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czegoż próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może?

Ja ci wyzbieram troskliwie,
I zaniosę je do młyna,
Na co ma gnić na tej niwie?
Tak mówił mały chłopczyzna.

Synu! rzekł Ojciec sędziwy,
To zboże mi tu nie zginie,
Ujrzysz, nim jeszcze rok minie,
Ile zbierzemy z tej niwy.

*Siejcie dzieci w sercu cnoty,
Miłą cieszcie się nadzieją,
One tam pięknie dojrzeją,
I przyniosą wam plon złoty.*

II. Dziecię i płomień.

Dziecina, niemająca jeszcze doświadczenia,
Ujrzała piękny połysk jasnego płomienia,
Napięra się koniecznie, o skutki nie pyta,
I pomimo ostrzeżeń, chciwą rączką chwyta.
Zadrży złęknioma Matka, tza błysła na twarzy....
Na to Ojciec: nie szkodzi, że się dziecię sparzy;
Zobaczysz, jak paluszki schowa przed płomieniem
Pozwólmy, niech mądrzeje własnem doświadcze-
niem.

III. Deszczyk.

«Mamo, rzekł Staś, deszczyk rosi,
Popłami kapelusz Zosi,
Jakże niepotrzebnie pada.» —
Tu Matka dziecku wykłada:
Że deszczyk drogi dar Nieba,
Bez niego nie będzie chleba;
On skwar słońca ułagadza,
Zieloną trawkę rozradza,
Wszystko rzeźwi, wszystko krzepi,
Kwiatek, drzewko rośnie lepiej,
Bo Bóg wszystkiem mądrze włada;» —
«O kiedy tak to niech pada!»

IV. Mundzio.

Mundzio lubił obrazki, co w książeczkach były,
Później mu się literki łatwo w pamięć wbiły,
Teraz mu się w książeczkach podoba nauka.
Szczęśliwy kto korzyści wśród zabawki szuka.

V. Kostuś.

Póki miał Kostuś kilka tylko groszy,
Dzieląc się nimi doznawał rozkoszy;
Nadeszły imieniny, aż tu niespodzianie
Sto nowych groszy dostał na wiązanie.
Mniemacie że ten chłopezyk obdarzon sowicie
Będzie jeszcze hojniejszym? bardzo się mylicie:
O grosz go prosił żebrak odmówił mu śmiało,
Boby mu do okrągłej liczby brakowało.

*Uczcie się dzieci poskramiać swe żądze,
Dla dobrego użycia daje Bóg pieniądze
A kto zamtodu zbiera by się patrzył na nie,
Obrzydłym skąpcem na starość zostanie.*

VI. Adelka.

Do mojej kochanej siostrzenicy Adelci.

Adelciu! twa imienniczka
Napięrała się pierniczka;
Myślisz Adelciu, że jej Mama dała? —
Nie.—A dlaczego? — Bo się napięrała.

VII. Wicus.

Na zamarzniętej sadzawce w ogrodzie,
Slizgał się Wicus po lodzie,
A chociaż mu brat starszy ganił tę zabawkę,
Gdy sposobność upatrzył, dalej na sadzawkę.
Zaufany w zręczności, mniej ważył przestrogę.
O przypadek nie trudno: Wicus złamał nogę;
Wtedy biedny chłopczyzna sam wyznał ze łzami:
Że się nie godzi starszych pogardzać radami.

VIII. Tadeuszek.

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał w flaszeczkę muszek,
A niechcąc ich morzyć głodem
Ponarzucał chleba z miodem.

Widząc to Ojciec, przyniósł mu piernika,
I nienie mówiąc, drżwi naklucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A Ojciec na to: nie więź biednych muszek.
Siedział dzień cały, to go nauczyło:
Nie czynź drugiemu, co tobie niemiło.

IX. Justynka.

Justynko, mówił Ludwiś, czy dobra bułeczka? —
Dobra.—A dasz mi trochę?—Ani kawałeczka.—
Mama dobywszy ciastka, rzecze do Justynki:
To i ja tobie nie dam ani odrobinki.

X. Salusia.

Niewiedzić o co, raz Salusia mała
Na Mamę się rozdaśała,
Zapomniała nieboga, co to znaczy Mama!
Zalana łzami idzie w pole sama,
I rzecze: nie powrócę, choć Mama zawoła;
W tém ją znienacka utnie żądłem pszczoła,
Salka w płacz; jak nie płakać, kiedy kogo boli?
Znikła żądza uporu, wraca mimo woli.
Dotychczas niezatarte nosi jeszcze znamie.
Uczcie się dzieci, nie uchylbiać Mamie.

XI. Staś.

Staś na sukni zrobił plamę,
Płacze i przeprasza Mamę;
Korzystając z chwili Mama,
Rzecz: na sukni wypierze się plama;
Ale strzeż się, moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie;
Bo ci, Stasiu, mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze.

XII. Zuzia i Pokrzywa.

MAMA. Na ci Zuziu pokrzywkę. — Kiedy parzy
Mamo. —
Niegrzecznym, rzecz Mama, dzieje się to samo:
Každy ich tak unika jak ty tego ziela,
Bądź łagodną, uprzejmą, znajdziesz przyjaciela.

XIII. Marynia.

Marynia raz dostała wstążkę od Babuni;
Wstążka wielkim skarbem u niej,
Z radości się nie posiada:
To ją rozwinię, to ją znowu składa,

To ją włoży na głowę, to do boku przypnie,
To z niej nowy użytek wymyśli dowcipnie;
Słowem, wstążka wszystkiem u niej,
A zwłaszcza, że od Babuni.
Lecz kto cnotę wyssał z mlékciem,
Kto ma nią zajaśnić z wiekiem,
W czyjém sercu szlachetnych uczuć ogień tleje,
Ten już w dzieciństwie piękne rokuje nadzieje.
I któżby się spodziewał, że Marynia mała,
Coby za skarby świata wstążki nie oddała,
Jedynie jakiemś tkliwem uczuciem przejęta,
W darze między służące rozdzieli dziewczęta ?
A jednakże tak się stało,
Bo z Maryni coś kiedyś dobrego bydz miało.

XIV. Franuś.

Franuś miał śliczne jabłuszko czerwone,
Pieści się niem, na każdę obraca go stronę,
I rzecze: szkodaby cię zgładzić z tego świata,
A przytém trzebaby dadź połówkę dla brata;
Nie, nie, ja ciebie nie ruszę,
Cały rok cię chować muszę,
A potem...nie i potem...rzecze mały sknerka,
I schował go do kuferka.
Cóż się stało? jabłko zgniło,
Jakże mu żal wtedy było.

XV. Krzyś i Leoś.

Leoś płakał nad książką, jednak się mozolił,
Krzyś niepomny na przyszłość, wesoło swawolił,
Nadeszedł wiek dojrzały, wszystko wspak obrócił,
Cieszył się Leoś z nauk, Krzyś niebaczny smucił;
I westchnął poniewczasie, gdy mu głód dokuczył:
O jakżem ja źle zrobił, żem się nie nie uczył!

XVI. Adaś.

Zegnij to małe drzewko! rzekł Ojciec do syna.

Adaś go łatwo ugina.

A to większe! — Już trudniej, jednak żwawe dzie-

Zgina go przecie. — cię,

Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,

Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę. —

Próżne usiłowania; Adaś zmordowany,

Ja go, rzecze, nie wzruszę mój Tato kochany.

Otóż widzisz, mój synu, rzekł Ojciec ze łzami,

Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami:

Pókiście jeszcze młodzi jak pierwsza drzewina,

Ojciec, w którą chce stronę, łatwo was ugina,

Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie;

Ale skoro wzrośniecie w nałogach, ciemnocie,

Już was Ojciec sprostować nie zdoła, jak pragnie,

Już was do cnoty nie nagnie.



per J. r. d. T. Vivier.

Salusia 2

<http://rcin.org.pl>

XVII. *Bez-imie nny.*

Dała mi złotówkę Mama,
Bym zobaczył panorama,
Idę ulicą Miodową,
A w tém starzec z siwą głową,
Obraz nędzy i rozpaczy,
Prosi o wsparcie bogaczy.
Przeszli dumnie ci i owi,
Nic nie dali nędzarzowi;
Tak mi się go żal zrobiło,
Że choć nowość widzieć miło,
Wyrzekłem jój się dla enoty,
I dałem starcowi złoty.
Lecz kto jestem, jak się zowie,
Nikt się odemnie nie dowie,
Bo mi Ojciec mawiał: synu!
Nie chełp się z dobrego czynu.

XVIII. *Augustynek.*

Ojciec, co weześnie wpajał enoty w synka,
Zapytał się Augustynka:
Co wolisz, gruszkę z własnego ogrodu,
Czypomarańczę soczystą? —
Ja wolę gruszkę.— Z jakiego powodu? —
Bo tamta obcą, a ta jest ojczystą.—

Pochwalił Ojciec roztropnego syna,
Ze pięknie myśli zamłodu,
I rzekł: kto dzieckiem kochać kraj zaczyna,
Będzie pociechą narodu.

XIX. Michaś.

Michaś choć jeszcze mały wiele rzeczy umiał,
Nie jeden się nad jego pojętnością zdumiał;
A on wtedy nadęty chlubnych pochwał likiem,
Każdym mniej umiętnym gardził rówiennikiem,
Nadeszedł ten, co umie prawy talent cenić,
Spytany o coś Michaś, począł się rumienić,
Gdy światły nauczyciel zrobił próbę drugą,
Jawnie się okazało, że Michaś papugą.

*Ztęj przygody Michasia nauczcie się dzieci:
Że nie wszystko jest złotem co się z wierchu świeci,
Przy tém wam jeszcze jednej porady udzielę,
Lepiej mało a dobrze, niż źle choćby wiele.*

XX. Władys.

Z małym Władysiem wyszedł Ojciec w pole,
A ujrawszy wśród zboża bławaty, kąkole,
Pyta się go: «co wolisz, czy zboże czy kwiatki?—
Władys wybięra bławatki.

I nie są to dziwy żadne,
Bo u dzieci zazwyczaj to dobre, co ładne;
Ale kto rozum dojrzały posiada,
Niechajnad owoc kwiatów nie przekłada.

XXI. Floruś z zastoną od deszczu.

«Wszakże tak pięknie na dworze,
«I na cóż ta osłona przydać ci się może?»
Tak do brata swojego raz Anielka rzecze.
Ze teraz jest pogoda ja temu nie przeczę,
Odpowie brat przenikliwy,
Lecz czasem po pogodzie nastają ulęwy.

*Chociaż ci szczęście sprzyja, los się nie zachmurza,
Przygotuj się zawczasu, bo nastąpi hurza.*

XXII. Wojtuś.

Wojtuś miał ptaszka; ten ptaszek pieszczony,
Niedosyć że był piękny, ale i uczony:
Tysiąc sztuczek dokazywał,
Nadewszystko ślicznie śpiewał.

Cieszył się nim nasz Wojtuś, lecz rozkosz nie długa
Jakoś przez nieostrożność wypuścił go sługa.
Któż opisze Wojtusia żal z takiej utraty?.....
W tém słyszy tę przestrożę z ust lubego Taty:
Na pociski nieszczęścia uzbrój się zamłodu,
Jeżeli chcesz być mężem i chlubą narodu,
Dziś cię mały cios spotkał, boś też i ty mały,
Lecz skoro w tém okażesz, żeś mężny i stały,
Będzie to i na przyszłość nieomylnym znakiem,
Że kiedyś Ojcu zaszczyt sercem zrobisz takiem.

XXIII. Oleś.

Mały Oleś wszedł do sali,
Tam gdzie goście w karty grali,
Jeden z nich porwał chłopczyka,
I przysadził do stolika.

«Probuj szczęścia, masz pieniądze.»
Wzmagają się w chłopcu żądze,
A na odgłos srebra dźwięku,
Drżą mu wszystkie karty w rękę;
Jeden i drugi pomaga dziecinie,
Pieniądz płynie;
Karta szczęśliwa,
Wygrywa a wygrywa.

Gdy się już wiele pieniędzy zebrało,
Chce wstawać. Nie braciszku, trzeba siedzieć dalej

Wszyscy wołali,
Rad nie rad musiał, choć mu się spać chciało.
Nie wyszło chwili,
Co do grosza go zniszczyli,
Zaledwie mu pieniążki błysły przed oczyma,
Żal się tylko pozostał że były a nie ma.

*Kochane dzieci ! ważna stąd nauka:
Niech w ślepym losie nikt szczęścia nie szuka,
Pracujmy na chleb w krwawym czoła pocie,
Lepszy grosz pewny, jak niepewne krocie.*

XXIV. Ludwinia i Braciszek.

Ludwinia miała ogródek mały,

W nim śliczne kwiatki i wonne ziołeczka,
Ale ją wiele trudów kosztowały;

Długo czekać musiała nim zeszyły z ziarneczka,
Wygodniej sobie braciszek zaradził;

Gotowych kwiatków i drzewek nasadził:
Bez zasad ogrodniczych byle tkwiły w ziemi,
Przystroił ogródek niemi.

Prawda, że to stanęło wszystko w jednej chwili,

Aż się wszyscy zadziwili,
Prawda że był piękniejszy i dzieci zdumiewał,
Ale ogrodnik głowę na to kiwał.

Nie długo z omamienia wyszedł chłopezyk mały,
Poschły mu wszystkie drzewka, kwiaty powię-
A ogródek Ludwini, dniały,
Dotąd jej przyjemność czyni.

*Tak się i między ludźmi często w świecie dzieje,
Nie jeden nagle zmądrzeje,
Ale też za to nagle wszystko postać zmienia,
Ta tylko trwa nauka która się wkorzenia.*

XXV. Ojciec i Syn.

«Zniknęło słońce, spuszczają się cienie,
Roznoszą spokój, milezenie;
Po upale chłód nastaje,
Chwieje wietrzyk ciche gaje,
Wszystko dąży do spoczynku:
Tylko ty ze mną mój synku.
Patrz jakie niebo pogodne nad nami.» —
Prawda, rzecze Klemenio, błyszczy się gwiazdami,
Ale czémże te świeczki przy blasku księżycy,
On je zapewne oświeca,
Jaki wielki, jak wspaniały! —
Mylisz się chłopczyño mały,

Te gwiazdy co się tobie wydają małemi,
Są to słońca przy których niezem wielkość ziemi,
Księżyc nierównie mniejszy blaskiem słońca
świeci.

Dla was to nauczka dzieci.

*Nie sądzicie o człowieku z pozorniej postawy,
Często karzeł z postaci, olbrzymem ze sławy.*

XXVI. Piotruś.

Piotruś żwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele piastunki o strachach bajały,
Śmiał się tylko z ich prostoty,
Bo wiedział co są ludzie, co wyższe istoty.

Patrzcie co może wyobraźni siła:

Raz gdy noc ciemnościami już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku,
Nie wierzy oku.

Coraz się o tém mocniej przekonywa,
Białe okrycie po ramieniu spływa.

Postać blada wysoka przybliżyć się zdaje.
I znowu staje.

Już żwawy chłopiec wytrzymać nie może,
Porzuca łożę,
I pędzi śmiało,

Aż tu się pokazuje że płótno wisiąło,
Gdyby się nie przekonał i przytomność stracił,
Byłby to życiem opłacił.

XXVII. Dwie Krówki.

Do Antosi.

Powiem nauczkę Antosi,
Ale niech ją w sercu nosi,
Niech zawsze o tém pamięta:
Ze cześć, kochać Rodziców, jest powinność święta.

Na wsi u twojej Ciotki widziałem dwie krówki,
Matkę obok swęj jałówki;
Ale co to za widok ? zapytaj się Cioci,
Ile w tych krówkach dobroci.
Jedna bez drugiej nie stąpi i kroku,
Matka na paszę, jałówka przy boku,
Matka do stajni, tuż jałówka za nią;
Kocha jak Matkę, a słuca jak panią,
Dba o jej dobro, porządek i zdrowie.
Któż jej troskliwość i czułość wypowie ?
Kiedy Matka przypadkiem raz zachorowała,
Jałówka nie jadła, cały dzień ryczała;
I jakkolwiek każdemu chwilka życia miła,
Pewnieby życie Matki własnem okupiła.

Widzisz Antosiu, ile cnoty w krówce,
Chociaż tyle rozumu nie ma co ty w główce,

Chociaż swój Matce starań nie winna tak wiele,
Zwyczajnie jak każde ciele.
Zapisz głęboko w sercu przyjacielskie słowa:
Niech cię w tój pięknej cnocie, nie przewyższa
krowa,
Pomnij że kto Rodzicom raz serce zakrwawi,
Temu przez całe życie, Bóg nie błogosławi.

XXVIII. *Marcinek.*

Do Józia.

Między grzecznymi dziećmi są czasem mazgaje.
Jak ci się tóż Józiu zdaje,
Czy dobrze na tём wychodzą?
O! wierz mi, jak cię kocham, same sobie szkodzą.
Marcinek, jak ty malutki,
O najmniejszą drobnostkę zaraz stroił dutki;
Czy mu się co zapodziało,
Czyli kiedy od Mamy dostał czego mała,
Czy kto nań palec zakrzywił,
Zaraz się rzewnie roztkliwił,
Zaraz beczał, zaraz szłochał,
Nikt go tóż za to nie kochał;
Wszyscy się z niego naśmiali,
Mazgajem go nazywali.

Nareszcie widzi, że to brzydka wada,
Choćby oczy wypłakał, wszystko nie nie nada;
Wziął się więc na inny sposób.

Grzecznym był dla wszystkich osób;

A o co tylko poprosi uprzejmie,

Każdy od swych ust odejmie,

I chętnie się z nim podzieli.

O dawniej wadzie wszyscy zapomnieli;

Ledwie się popatrzy ładnie,

Już myśl jego każdy zgadnie,

Nikt mu już w niczem niesprzeczy,

Bo Marcinek bardzo greczny.

XXIX. *Walerek.*

Mały Walerek

Dostał cukierek,

Z początku swą słodyczą rozkosz dziecku sprawił;

Ale cóż? wkrótce zniknął, niesmak pozostawił.

Mamo, rzecze Walerek, pełen podziwienia,

Dla czegoż ten cukierek tak prędko smak zmienia?

Matka na to odpowiedź: niedziw się kochanie,

Z każdą rozkoszą zmysłów tak się zawsze stanie,

Tylko w rozkoszach serca nie doznasz tej zmiany,

Garść tamtemi, w tych smakuj mój synu kochany.

XXX. *Melunia.*

Czemu to Mamo kochana,
Choć lalka piękna, rumiana,
I sukienki śliczne nosi,
Nie mogę jęj tak kochać jak mojej Teosi ? »
Na to rozsądna Matka odpowie Meluni:
Bo ty przymiotów serca nie dostrzegasz u niej;
A te, podług mądrych zdania,
Jedynie godne kochania.

XXXI. *Jaś.*

Jaś niepomny na przestrogi
Zerwał kłosek blisko drogi,
A że przykład wiele może,
Prawie każdy skubał zboże.
Na odpust do Czerniakowa
Pobożnych spieszyło wiele,
Ludnej Warszawy połowa
Wyległa w owę niedzielę.



Raz z Ojcem na przechadzkę wychodzi wieczorem
Zgięty z ciężkim na plecach idzie starzec worem.
Kupcie piasku ! głośno krzyczy.
Nikt sobie nabydź nie życzy.
Pot starcowi płynię z czoła;
Coraz głośniej z płaczem woła:
«Tanio sprzedam, to się przyda,
Ach widzicie jaka biada;
Ledwie dźwigam, sił nie staje,
Wszak za marną cenę daję. —
Biada nieszczęsnym ! biada !
Nikt do niego nie zagada,
W nieczyjsem sercu czucie się nie wzbudzi,
Jakby nie człowiek przemawiał do ludzi.
Kupmy, rzekł Waluś, choć nam nie potrzeba,
Będzie miał biedny starzec na kawałek chleba;
Wszak on pracuje pocziwie ?
Jakże się tym ludziom dziwię,
Co jakby byli bez serca, bez duszy,
Los ich bliźniego nie wzruszy. —
Kupili. Wtedy Ojciec uwagę mu zwraca,
Jak na pieniądź ciężka praca,
Jakićj ceny kilka groszy,
Co zbytek w chwili rozproszy.
Odytchezas Waluś dobrze używał pieniędzy
Wspomagał jęczących w nędzy
I gdy miał kilka groszy wydać na łakocie,
Wspomniał jak ciężki pieniądź i co winien cnocie.

XXXIII. Dobruś.

Ach! Mamo! serce mi pęknie,
Rzeczce Leosia ze łzami,
Dobruś się bawił tak pięknie
Jeszcze przed kilką chwilami,
A teraz martwy, bez duszy,
Ni oczkiem błysnie, ni rączką poruszy;
Nigdy już, nigdy nie wstanie!
Mylisz się moje kochanie,
Odpowie Mama Leoni
Próżno twe oko łzy roni,
Dobruś szczęśliwszy od ciebie,
Umarł na ziemi, ale żyje w niebie,
Wierz mi Leoniu kochana,
Śmierć jest tylko życia zmiana,
Za życie, wśród cierni, głogu,
Bierzemy wieczność przy Bogu.

XXXIV. Rzetelnicki.

Nie raz o tym człowieku dzieci usłyszycie,
Co nie skłamał całe życie,
Powiem wam jak to się stało;
A za prawdę rączę śmiało.

Kiedy jeszcze był dziecięciem
Uzbroił się przedsięwzięciem,
By kłamstwo ust nie splamiło.
Z początku mu trudno było;
Lecz choć często chętka brała,
By się jaka rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
Usta prawdę powiedziały.
A choć czasem i źle zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Ze największe błędy, wady,
Wyznał szczerze bez przesady.

Coraz bardziej wzrastał w cnoty,
Každy mu chętnie ufał, uwielbiał przymioty,
Żył szczęśliwy i kochany,
Umarł, a jednak słodko wspomniany.
Brzmijego imię w okolicy całej,
Bo rzetelnością zyskał piękny wieniec chwały.

*Dzieci! idźcie jego śladem,
Niech serce wasze będzie prawych uczuć
składem;
Niech was wdzięk kłamstwa nie mami,
Aszczeróść włada ustami.*

XXXV. Chłopczyk ukarany.

Piął się chłopczyk na drzewo co nad rzeką stało,
Bo cudzych paniczowi gruszek się zachciało;
Ale na takich sprawkach każdy źle wychodzi:
Cudza własność jest świętą, tknąć się jej nie godzi.
I nasz chłopczyk to poznał, ale już po szkodzie:
Spadł, i gruszek nie dostał i skąpał się w wodzie.

XXXVI. Ludwiś.

Kto pilny, pracowity, ten się bawić może,
Ale próżniaki, broń Boże !
Ludwiś się uczył pięknie, i wszystko rozumiał,
Kilkanaście bajeczek już na pamięć umiał.
Czytał płynnie z uwagą, nie przekreślił słowa,
Wiedział gdzie Europa, gdzie szukać Krakowa,
A nawet tak był pilnym, tak chwili żałował,
Że kiedy świeca zgasła na pamięć rachował.
Wszyscy mu téż pragnęli dostarczyć zabawy,
A Mama śliczną piłkę przywiezła z Warszawy.
Już po pilności, poszły w kąty dzieła,
Piłka czas cały zajęła.

Ledwie przetał oczy zrana,
Dalej do piłki, książka nietykana,
Zeszły chwile do obiadu
A roboty ani śladu.
Tak dzień za dniem marnie ginie,
A czas jak płynie tak płynie.
Widzi Matka że za nie wszystkie napomnienia,
Więc dla pana Ludwika także się odmienia,
Już to nie ta postać miła,
Co niegdyś trudy słodziła.
Z groźną postawą łącząc głos surowy,
Temi przemawia słowa:
Kto nad-użył dobroci zasłużył na karę,
Odbieram piłkę, boś już przebrał miarę,
Lubię wesołość, niewinne pustoty,
Lecz po zabawie zaraz do roboty.
A kto na niczem śmieć cały dzień trawić,
Nie wart się bawić.

XXXVII. Henryś.

«Jaki piękny ten świat cały;
Rzekł do Dziadzi Henryś mały.
«Co za drzewa! co za kwiaty!
«O jakże ten Pan bogaty,

«Co to wszystko ludziom nadał,
«Jak mi Ojciec Bogumił niedawno
powiadał;
«Ale cóż my jema damy ?
«My takiego nic nie mamy.

DZIADZIO. «Tkliwe dzięki, uwielbienie,
«Pilność i czyste sumienie.

XXXVIII. Dziecię i Dzbanu- szek.

Mała dziecina łakoma i chciwa,
Jak to często w świecie bywa,
Nigdy na tém nie przestała,
Co Mama dała.

Były dwa jabłka, trzeciego żąda;
Były trzy gruszki za czwartą pogląda;
Dano cukierków, to zawsze za mało;
Dano pierniczek, dziecię ciastka chciało.

Raz mu w dzbanuszek wsypano orzechy,
Ach co to było uciechy !

Dziecina rączkę w wąską szyję wkłada
I wszystkieby zabrać rada.

Ale niestety! wyciągnąć nie może:

Dziecię w płacz, w takim razie i płacz nie pomoże.



Dzieci i Drbanuszek.

Szarpie, wszystko na próżno, i orzeszków niema
I dzbanuszek rączkę trzyma.

Ktoś się wręście zlitował i dał rady zdrowe:

Nie bądź kochanku chciwym weź tylko połowę.
Wyjmiesz rączkę, orzeszki wybierzesz po trosze,
Apomnij w dalszym wieku tak czerpać rozkosze.

XXXIX. Krople Rosy.

«Biędne te rosy kropelki,
«Co przez upał słońca wielki,
«Z pięknych kwiatów poznikały;
«Jak one pięknie jaśniały,
«Kiedy księżyc patrzył na nie.»
Takie małej dzieciny było narzekanie.—
«Widzisz synu, rzekł Ojciec, tę tęczę na niebie,
«Tam jaśnieją krople rosy,
«Wzniesione w górne niebiosy,
«Taki los czeka i ciebie.
«Pomnij, że schodząc ze znikomój ziemi,
«Wniebie się z istotami połączysz wyższemi;
«Ale chcąc trafić do nieba,
«Na ziemi byź dobrym trzeba.»

XL. Ignas.

Ignas dostał od Ojca w darze karty stare;
Nie wie jak tę wspaniałą ocenić ofiarę,
Szczęśliwy, stawia pałac i zniecierpliwiony,
W jednémby oka mgnieniu chciał mieć gmach
wzniesiony.

Stanęła już budowa, rozkosz go przenika,
W tém ktoś przez nieostrożność dotknął się stolika,
To wstrząśnienie, choć lekkie, cały gmach wy-
wraca.

Runął — a z nim mozolna Ignasiowa praca.
Łatwo sobie wystawić żal tego dziecięcia,
Ale to nie zachwiało jego przedsięwzięcia,
Nanowo wznosi pałac tamtemu podobny,
Zwyciężyła wytrwałość, staje gmach ozdobny.
Co tu było uciechy, rozkoszy, klaskania!
Troskliwie od wstrząśnienia swój stolik zasłania,
Stoi w silnych posadach pałac niezachwiany;
Ale Ignas nie kontent, pragnie znowu zmiany,
Już mu spowszedniał stary, chciałby widzieć no-
I pyszne dobrowolnie obala budowy. wy,

*Uwielbiamy zarząd boski,
Niemruczmy na los niestały;
Gdyby nie bojaźń i troski,
Rozkoszeby spowszechniały.*

XLI. Daktyle.

Daktyle jadł chłopiec mały,
A że mu smakowały,
Pestki z nich w ziemię powsadzał,
By ten szlachetny owoc plennie się rozradzał.
Co robisz? rzecze Ojciec z uśmiechem chłopezynie,
Chcę go doświadczyć jedynie,
To nie śliwki, nie morele,
Musisz lat poczekać wiele,
A jeżeli się nie mylę,
Ledwie za lat dwadzieścia mieć będziesz daktyle.
Skrzywił się na to chłopiec, lecz miny nie traci;
Ej, rzecze, chociaż późno, praca się odplaci,
Miło mi będzie potem wspomniéć na te chwile;
Niech sobie rosną daktyle.

*Bądźmy cierpliwi, bądźmy wytrwali,
Będziemy słodki owoc zbierali.*



CZĘŚC DRUGA.


BAJKI I POWIĘSOCI.

ORYGINALNE.

EXERCITIA

DE

GRACIA



CZĘŚĆ DRUGA.

I. Ręka lewa i prawa.

Żyćcie dzieci zgodnie z sobą;
Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdobą.
Szanujcie te lube związki,
Wy kwiaty jednej gałązki.
Wszakże codziennie widzicie,
Jak dwie rodzone siostry zgodne wiodą życie,
Z Ręką prawą Ręka lewa.
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,
Jedna dla drugiej uprzejma i szczera
Jedna drugą wiernie wspiera.
A chociaż czasem jedna z nich leniwa,
Druga jój bez mruczenia na pomoc przybywa,
Ale też za to jak piękna nagroda!
Ta śliczna zgoda

Obudwom niesie korzyści wzajemne,
Wiodą życie przyjemne.

Żadna się z nich zbyteczną pracą nie obarcza,
Jedna i druga ciała posiłku dostarcza,
A ztąd obiedwie czerstwe mają siły.

Oby to tak rodzeństwa wszystkie z sobą żyły.

II. Woreczek jedwabny i Skarbonka gliniana.

Piękny woreczek paciorkami dziany,
Stał przy skarbonce glinianej.

Ty przy mnie, rzeczce, co za śmiałość! proszę!
Ja mam złoto a ty grosze,

Na to skarbonka odpowie
Chętniwemu woreczkowi:

*Niezposiadania skarbów zaszczyt na nas spływa,
Ale jak ich kto używa.*

III. Bryś.

Moje psy! rzeczce raz pan, żeście wierni stróże,
Sprawię wam wszystkim obroże,

By się zaś wasza godnie nagrodziła enota,
Nie każe oszczędzać złota.

Na to rzecz Bryś wierny, sługa najdawniejszy:
Panie! twoja nagroda cenę zasług zmniejszy,
Wierność jest obowiązkiem dla dobrego pana,
Nie powiększy jej pewnie obróż pozłacana;
Gdybyśmy ci służyli tylko dla obróży,
Ktoby błysnął piękniejszą, znalazłby w nas stróży.

IV. Jan i Paweł.

Pytał się Paweł: powiedz mi mój Janie,
Co ty jadasz na śniadanie?
Jan mu na to: jak czasem, jak mnie na co stanie;
Jednak ja lubię odmianę,
Czasem mleko, chleb z masłem albo piwo grzane,
A ja, rzekł z chluba Paweł, taką już mam wprawę,
Że codziennie piję kawę,
I to jeszcze nie jedną, dwie, trzy filiżanki,
Do tego grzanki,
Albo ze świeżym masłem bułeczki montowe. —
Tu przerywają mowę.
Wkrótce potem widziano Pawła nieboraczka,
Jak on suche bułeczki wydobywał z fraczka.
Dalej, dalej, cóż się stało?
Gdy się grosze wysyplało,
I na bułki już nie stało,
Ach jakże jemu było przykro znieść tę zmianę!
Jan miał zawsze chleb, mleko, albo piwo grzane.

V. Szyszka i Grzyb.

Nadęta siedząc szyszka na wyniosłej sośnie,
Drwiła sobie raz z grzyba że tak nisko rośnie,
Wiatr wionął, szyszka spadła i rzekła w pokorze:
Czém kto wyżej wzniesiony łatwiej upaść może.

*Gdy nas losu igrzysko zrobiło wielkiemi,
Nie gardźmy biednym grzybem rosnącym przy zie-
mi.*

VI. Adolf.

Źle kto mądry po szkodzie.

Szaleniec jakiś stawiał dom na lodzie;
Jedni się śmiali z niego, drudzy przestrzegali,
On nie uważał tylko stawiał dalej.

Tu przerwie Adolf: czyliż to byź może? —
Tak nie inaczej, tyś nim sam nieboże,
Tysiąc wątplych zamiarów żal późny po szko-
dzie,

Nie sąż to domy na lodzie?

VII. *Kukułka i Makolągwa.*

Młoda kukułka, plemię niewdzięcznego rodu,
Opuszczona od matki już ginęła z głodu,
W tem czuła makolągwa, wzruszona jej losem,
Idzie za serca odgłosem,
Nie pomnąc, że kukułkom niewdzięczność wro-
dzona;
Dość na tem, że sierota i że opuszczona.
Staje się dla niej matką, karmi jak swe dziecię,
Pielęgnuje troskliwie i słodzi jej życie.
Gdy ją za to ganiono, że nadto wspaniała,
Tak odpowiedziała:
Kto wie, jak z dobrych czynów jest rozkosz obfita,
Ten działa dla niej samej, o wdzięczność nie pyta.

VIII. *Mucha.*

Mucha poczwarka skrzydlata,
Co to z kątką w kątek lata,
Cudzą pracą się nasyca,
W dom otwarty pewnego wleciała szlachcica.

Gdy do śniadania zawołano dzieci,

Tuż za niemi mucha leci,

Choć nieproszona usiada,

I co lepsze śmiało zjada.

Po tém śniadaniu дано śniadanie dla gości,

Mucha koło konfitur usiada jejności,

I pomału się przymyka,

Do toruńskiego piernika.

Gdyby się na tém skończyło,

Jeszczeby pół-biedy było,

Lecz to stworzenie łakome i płoche,

Cokolwiek ujrzy, musi liznąć trochę.

Nadeszedł obiad. Nie dziw, że po trudzie,

Smacznie go jeść zaczęli pracowici ludzie;

Ale mucha próżniaczka także sobie siadła,

I dobrze jadła.

Po obiedzie, skoro wstali,

Mucha chciała wybiedz z sali,

I po ogrodzie

Pobujać w chłodzie.

W tém... patrzy... na oknie

Coś w filiżance nakształt cukru moknie;

Chętka ją znowu załechec,

Chociaż jej się jeść już nie chce,

Trudno zwyciężyć naturę,

Łakomstwo więc bierze górę,

Liznęła....a poznawszy, że słodkie w istocie,
Rzekła: «i człowiek zwykł jeść po stole łako-
cie.»

Gdy tak mniemany cukier łakomo zajada,
Martwa upada.

IX. Ptaszki.

Wszędzie śniegi, wszędzie lody,
Zniknęły ptasząt zbyteczne wygody,
Ale Ten, co o każdym stworzeniu panięta,
Nie pozwolił by z głodu ginęły ptaszęta,
Obmyślił on dla wszystkich pokarm przyzwoity;
Chciał tylko aby każdy bez zbytku był syty.
Wielu na tém rozsądnych z ochotą przystało;
Jednakże było i takich niemało,
Co pragnęły wygódek jakie miały w lecie;
Latały wszędzie po świecie,
I nad tém tylko myślały,
Jakby zjeść obiad wspaniały.
Pewnego razu wśród gwaru i śpiewu,
Przybliżyły się ku drzewu.
Co za widok! kawał ziemi,
Błyszczy ziarnami jędrnemi,

Jakich dawno nie widziały,
Rzuca się na nie tłum cały,
A w tém ptasznik z po za drzewa,
Gdy się żaden nie spodziewa,
Targnął sznurkiem, spuścił siatkę,
I powsadzał biednych w klatkę.

X. Kotek Lizus.

Póki były w spiżarni sadło i słonina,
Lizał się panu kocina,
Oczki mu swe przymilał, na ramieniu siadał,
A słoninkę pomatu jak zjadał tak zjadał;
Pan się nawet z nim dzielił własnymi potrawy,
Jedném słowem, kochał go, i był nań łaskawy,
Brał go nawet częstokroć do swojej pościeli,
Przy tém mu jeszcze więcej zjednał przyjacieli,
Którzykochając pana kochali i kota.

Ale cóż robi niecnota ?

Gdy go już zapach nie dochodzi szpérki,
Gdy się zjadły z komory gomółki i sérki,
Kiedy już wychodziła z szafki leguminka,
Inaksza ukota minka.

Pieszczotną zmienił naturę,
Wzniósł ogon w górę,

Zgasta zmyślona pokora,
Słowem inny jak był wczora;
Bo nawet gdy teraz spotka,
Pana kotek a pan kotka,
Kot niby pana nie widzi;
Pono on się tego wstydzi,
Że mu lizał łapki,
Gdy zjadał ochłapki,
A dziś z miną hardą,
Nagradza je wzgardą,

Ale to jeszcze mniejsza, jeszcze niedziwota
Tak brzydkiej niewdzięczności doświadczać od
Lecz człowiek wyższy nad zwierzę, kota,
A tak rzekłszy prawdę szczerze,
Częściej czyni coś dla czego;
Któż w świecie nie doznał tego?

XI. Ludmiła.

Rzuciła dukat w złocie biednemu Ludmiła,
'Ten jej zwraca w mniemaniu że się omyliła;
Z słodkiem rzecze uśmiechem Ludmiła wspaniała:
Omyliłam się prawda, i dziesięć mu dała.

*Pięknie kto w takim celu nie oszczędza złota,
Ale piękniejsza sama rzetelności cnota.*

XII. Szerszeń i Pszczoła.

Próżne twoje zabiegi, próżne twe mozoły,
Rzekł gnuśny szerszeń do pszczoły;
Daremnie z takim trudem napełniasz śpichlerze,
Wpadnie człowiek niewdzięczny i wszystko za-
bierze.—
Pracując nie pytam się, czy komu czy sobie,
Praca mię uszczęśliwia i dla tego robię.

XIII. Woźnica.

Dziwne też sobie prawa czasem człowiek rości.
Woźnica był w galonach, w guni podstarości;
A więc mój ćwiczyszka, pokręciwszy węża,
Drwi z starego dworaka, z stroju się natrzęsa.
Czém twoja, rzeczce, burka przy mojej odzieży?—
Bracie, rzekł podstarości wiedzieć ci należy,
Że nas powierzchowności bardzo często zwodzą,
Ja tym skórę garbuję, co w galonach chodzą.



w. Lito. T. Fovier

Woznica

<http://rcin.org.pl>

XIV. Bug i Strumyk.

Uskarżał się Bug na to, iż gdy w Narew wpadał,
Imię, podobne Stwórcy nazwisku, postradał.
Na to murzecz strumyk, który płynął blisko:
Nie nazwisko nas zdobi ale my nazwisko.

XV. Sen.

Śniło się ubogiemu, że miał złota skrzynię;
Skarbem zajęty jedynie,
Zapomniał, że był biednym, wie tylko, że panem.
Nie wspomaga potrzebnych, niższym gardzi sta-
nem;
Właśnie miał wsiąść w karotę, a w tem go ktoś
budzi.
Jakże często na jawie spotyka to ludzi!

XVI. Dąb i Agrest.

Dąb w swoje dumny wielkość, piękny, okazały,
Rzuciwszy z góry okiem na agreścik mały,

Rzeczę tonem pogardy: ach jak to niecznośnie,
Że ta licha krzaczyna tak blisko mnie rośnie,
Na to krzewina temi odpowiedź mu słowy:
Pozorem wartość mierzyć sposób wcale nowy,
Nim mnie twoja wyniosłość o mój wzrost obwini,
Rozważ, kogo z nas owoc szlachetniejszym czyni?
Z mojego krzaka człowiek słodki pokarm bierze,
Ty nikczemnym owocem podłe karmisz zwierzę.

XVII. Wróbel i Jaskółka.

Czemuto jaskółeczko, szkodny wróbel rzeczę,
Tyś spokojną, nas plemie wygubia człowiecze? —
Jaskółeczka na zarzut odpowiada taki:
Wy cudze jecie ziarno, my liche robaki.

XVIII. Pijawka i Żaba.

Pijawka, sławę swemu chcąc zjednać imieniu,
Przedsięwzięła wzniosłemu ulędz przeznaczeniu,
A ratując człowieka, to tak godne zwierzę,
Własne nieść życie w ofierze.

Na to jej żaba gnuśniejaca w błocie:
I cóż, że będą składać winny hołd twój cnocie?
Skoro życie, życie lubie
Na pewną wystawisz zgubę!
Tu pijawka litośne rzuciwszy wejrzenie:
Jakież to, rzeczce, nikiemne stworzenie!

XIX. Piłka.

Piłka się raz z chłopców śmiała,
Ze wyżej od nich skakała,
Urażeni żarty temi,
Nie podnieśli piłki z ziemi,
I bezwstydną poznać dali:
Że się nie z swęj siły chwali.

XX. Kula i Pigułka.

Kula, co przy pigułce zatrutej leżała,
Rzeczce: jak między nami różnica jest mała,
Obiedwie człowiekowi wydieramy życie,
Ja głośno a ty cicho, ja jawnie, ty skrycie;
A chociaż się nie mamy czém wynosić obie,
Lepiej mnie byź podobnym aniżeli tobie.

XXI. *Pelikan i Bocian.*

Opuszczon od rodziców, przyjaciół, rodziny,
Żył samotnie pelikan pośród gęstej trzciny,
I tём jedynie gorycz osładzał tęsknoty,
Że nie zboczył z drogi cnoty;
Chociaż go wszystko prawie opuściło w świecie,
Znalazł on rozkosze przecie,
I nie zazdrościł, gdy marniej igraszki
Inne po borach używały ptaszki.
Bocian, którego miłość ku rodzicom znana,
Napotkał samotnego w brzegach pelikana;
Oddawna pragnął poznać tego pustelnika;
Widok jego postawy czią gościa przenika,
Dobremujak on dzieckujakęż radość sprawia,
Widzićć tego, co dzieciom własną pierś rozkrwa-
wia?
Synu zacnych rodziców! rzekł bocian wzruszony,
Przypadek mię tu w twoje przyprowadza strony,
Ale jakżem szczęśliwy, że tego poznaję,
Co miłości ojcowskiej rzadki przykład daje;
Lecz co widzę? tyś wesół, choć żyjesz w pustyni?
Cóż cię na rozkosz świata obojętnym czyni?
Mam ja, rzecze pelikan, okropne zgryzoty,
Niedawnom stracił matkę, uwielbianą z cnoty,

Opuścili mię wierni niegdyś przyjaciele,
Z nikim ani pociechy ani też nie dzielę;
Lecz Bóg, co okiem łaski na wszystkich spoziéra,
On jeszcze nieszczęsnego pelikana wspiera;
Za tę małą cierpliwość, z którą troski znoszę,
Włał w serce moje innym nieznane rozkosze,
Te słodzą życie moje powleczone chmurą,
I w niebo przemieniają pustynię ponurą.

*Kto się z młodu nauczył mężnie walczyć z losem,
Cenić rozkosze serca, iść za cnoty głosem,
Komu czarne sumienie wyrzutów nie czyni,
Ten może być szczęśliwym nawet wśród pustyni.*

XXII. Mrówka.

Motyl piękniemi połyskując płatki,
Zlatywał z kwiatków na kwiatki;
Właśnie z swojego gniazda wyszła mrówka młoda,
Uderzyła ją w oczy motyla uroda;
Jego postać powabna i jego lot śmiały,
Nadewszystko się młodój mrówce podobały.
Odwraca się do matki, co właśnie w tej chwili
Niesie ciężar pożywny i pod nim się chyli,
Matko! rzece, robaczek nad różanym krzaczkiem
Wszakże jest także takim jak i my robaczkiem,

A jednak jaki piękny, wesoły, swobodny,
Zazdrości godny.

Wszystkie moje dostatki z ochotąbym dała,
Żebym była tak piękna, tak sobie latała.

Młodaś, przerwie jej matka, nie masz doświadcze-
nia,

Ale skoro się dowiesz, jak swą postać zmienia,

Czém był dawniej jak nabył tę pstroczinę marną,

Wolisz chodzić po ziemi i wolisz być czarną.

Słuchaj: najprzód się czołga, potem jest bałwanem

A gdy się już oswoi z tym haniebnym stanem,

Gdy w tém jarznie przebędzie czas podłej pokory,

Pycha daje mu skrzydła i cętki w kolory;

Lecz nie kontent z tych darów i wszystko mu brzyd-
nie,

Skoro wspomni jak nabył tych ozdób ohydnie.

Wleczę życie nieszczęsne wśród nudów, tęsknoty,

Nie zna powabu pracy, ani wdzięku cnoty. —

Słyszac to mrówka młoda, pokręciła główką,

I rzekła: dzięki Bogu, że ja jestem mrówką.

XXIII. Obraz Cnoty.

Malarz przedmioty zajęty wzniosłemi,

Między innemi

Wystawił obraz cnoty. Ta postać wspaniała,

Ta skromność, co się w każdym rysie wydawała,

Ta niewinna wesołość, ta tkliwa prostota,

Przemawiały, że to cnota.

Jednogłośnie wielbiono piękność jego dzieła.

Ta myśl poetę natchnęła,

A chcąc się wznieść nad malarza,

Nowy obraz cnoty stwarza.

Do skromności, do prostoty,

Przydał skrytsze powaby ujnującej cnoty,

Odmalował te czucia, co ją ożywiały,

Łagodność z szlachetnemi walczącą zapały,

Rozkosze, których źródło w sercu nieprzebrane,

Tę stałość nieugiętą, męztwo niezachwiane,

Słowem, tak ją świetnemi przyozdobił wdzięki,

Że sam ugiął kolana przed dziełem swej ręki.

Do mędrca, co znał cnotę, spieszą z dzieły swęmi,

Nie mógł on dzieł tak pięknych nie uznać piękniemi,

Lecz dodał: wybaczcie mi, iż prawdę wynurzę;

Piękna cnota w obrazach, piękniejsza w naturze.

XXIV. *Fijołek.*

Przyjemny fijołeczku, piękne Flory dziecię!

Powiedz, czemuś tak skromne obrał sobie życie?

Milczysz? i przed mym wzrokiem ukrywasz się
w trawie?

Więc ja twą tajemnicę przed światem wyjawię:

Kiedy nadobne kwiaty wyszły z bóstwa ręki,

Cudne każdy odebrał lecz nierówne wdzięki;

Tego barwa zdobiła, tego wzrost wspaniała,
Tego przyjemne wonie zmysły zachwyciły,
Inny się z ujmującej podobał prostoty,
Fijołek wszystkie w sobie jednoczył przymioty.
Jednaby może róża wdziękiem go przyćmiła,
Gdyby nieco skromniejszą i bez cierni była.
Tak rośł między innymi w przyjaźni i zgodzie,
Wszędzie go było pełno, po łąkach, w ogrodzie,
Żył spokojnie, dopóki nie znał co pochwały;
Ale gdy uwielbienia ze wszech stron zabrzmiały,
Obudziła się zazdrość, w gronie towarzyszy,
Już niecznośne szemranie wkoło siebie słyszy;
Już nie takim, jak dawniej patrzą się nań okiem,
Každyby nienawistnym rad go pożreć wzrokiem;
Stracił miłość, spokojność, szczęście, przyjacieli,
Natrętni wielbiciele nudzić go zaczęli,
Zalety zasłużone już mu spowszedniały,
Wszystko, wszystko utracił, prócz cnoty i chwały;
Chwałą gardzi, rozkoszne porzuca siedliska,
Uchodzi z miejsc otwartych, i w trawkę się wciska,
Tam daleki od świata swe zaszczyty kryje,
Sam w sobie szuka szczęścia i spokojnie żyje.

*Jakaż ztąd dla nas wypłynie nauka?
Kto pragnie szczęścia, niech go w sobie szuka,
Niech za znikomą próżnością nie goni,
I cnotę pełni w ustroni.*

XXV. Zboże we Młynie.

Zboże na mąkę oddane do młyna,
Widząc zgon blizki, tak mówić poczyna:
Panie młynarzu, uważcie téż przecie,
Jakęż z méj śmierci mieć korzyść będziecie?
Nie lepiejbyto było rozsiać na zagony,
I obfite zbierać plony?
Na to młynarz odповіć, śmierć nas wszystkich
czeka,
Tak was ziarka, jak człowieka,
Wszystko ma przeznaczenie; już zasiane pola,
Wam inny los przeczna Odmiecznego wola;
Lecz nie drżycie przed śmiercią, żadne z was nie
zginie,
Postać zmienicie jedynie.
Wszystko, co was teraz szpeci,
Na bok odleci.
W drobnym pytku, pytku czystym,
Jaśniejąc blaskiem śnieżystym,
Wnijdziecie w wspaniałe sale,
W postaci świetnej na bale;
A za mężną śmierć w téj chwili,
Będą was wszyscy wielbili.
Skończył, a chlubnie umrzeć wszyscy sobie życzą,
Śmierć utracą okropność, staje się słodyczą.

XXVI. *Róża biała.*

W pewnym ogrodzie,
Przy samym wchodzie
Rosła róża okazała,
Pełna, wonna, ale biała;

Pan, co wewnętrznych zalet nie umiał w niej cenić,
Ze nie w świetnym kolorze, chciał ją wykorzenić;
Właśnie już w tym zamiarze przychodzi raz zrana,
Patrzy... a róża rumiana.

Zdumiał się, i zapyta poblizkiej krzewiny,
Z jakiej ta zmiana przyczyny ?

Krzewina wszystko widziawszy naocznie
Tak opowiadać pocznie:

Przyjemny gwoździć widząc białą różę,
Rzecz z zapałem: «wdzięczny Flory tworze,
«I któryż z kwiatów zrówna ci na ziemi ?

Wszystkie przygaszasz wdziękami swojemi.

Róża, co prócz piękności enoty posiadała,
Skromnym rumieńcem miłą twarz oblała,

A wynurzając, co czuła tajemnic:

Rzecz: «wszak i stokrótka piękniejsza odemnie;

A gdy ja mą próżnością przechodzących bawię,

Ona wszystkie zalety skromnie tai w trawie!» —

Słyszac bogini kwiatów odpowiedź wspaniałą
Wiecznym rumieńcem różę nagrodziła białą.»—
Mylnie tę wdzięczną krasę zkażynąd wywodzą,
Wszystkie róże czerwone z tej białej pochodzą.

XXVII. *Obłuda.*

Obłuda matka niecnoty,
Córka czarnego sumienia,
Co mam okiem pieszczoty,
A serce nosi z kamienia,
Czylito sztuką, czy zdradą,
Przyjaźni odzież schwyciła,
Maską zakryła twarz bladą,
W jej kwiaty głowę zwieńczyła.
W takiej postaci zwodniczej,
Chlubna wdziękami cudzemi,
Pewna pomyslniej zdobyczy,
Zaczęła chodzić po ziemi.
Lecz wszedłszy do biednej chaty,
Przyjaźń prawdziwą zastała,
Na jej wejrzenie zadrżała;
I zwodne spadły z niej szaty.

XXVIII. Skowronek.

Powiem rzecz pewną a przy tém ciekawą:
Skowronek zdjęty nowych odkryć sławą,
Siadł nad kominem i dumać poczyną:
Czy tam nie lepiej u spodu komina?
Chodzi dokoła, zagląda, przeziéra,
Nigdzie się jasny widok nie otwiera,
 Wszystkie starania daremne,
 Jakieś same kraje ciemne.
Chciałby się spuścić na dół, bojaźń go przenika,
Chciałby pozostać, ciekawość dopieka:
Nareszcie chęć odniany bierze nad nim górę,
 Puszcza się w kraje ponure.
 Ledwie wstąpił jedną nogą,
 Skrzydła go wstrzymać nie mogą.
Ciężar go ciągnie na dół, bojaźń w górę wspina,
 Przemogła ciężkość, upada ptaszyna.
Mniema, że się dostała do lepszego świata.
Puszcza się śmiało, krąży, buja, lata,
Ale niestety! po nie długiéj chwili,
 Widzi, jak się bardzo myli;
O drzwi, o ściany tłucze sobie głowę,
Coraz zawady napotyka nowe;

O drzwi, o ściany tłucze sobie głowę,
Coraz zawady napotyka nowe;
A nawet okna przejrzyste,
Jasne jak światło, jak powietrze czyste,
Tłumiąc lot biednego ptaka
Zatrzymują nieboraka.

Tak ten, co w wzniosłym locie ledwie był dojrzany,
Zakończył nędzne życie między czterma ścianą.

XXIX. Kruk z Dzwonkiem.

Nie jest to nowiną żadną,
Ze kruki kradną;

Jednak i dla człowieka zda się ztąd nauka.

Na pewnym dworze wychowano kruka;

A ponieważ go wzięto, ledwie się urodził,

Nie więziono go w klatce, gdzie chciał sobie cho-
dził;

Z pokoju do pokoju, bez żadnej przeszkody,

Przechadzał się kruczek młody,

A że do kobiet zwykle lgną ptaszęta,

Najbardziej lubił wpaść między dziewczęta,

Zawsze dzień dobry powiedział im zrana;

Odwiedzał jednak i pana,

Przylatał czasem do dzieci,
Czasem i na dwór wyleci,
Biegnie w ogród dla połowu,
I wraca znowu;

Wszędzie go pełno, wszędzie on się znęci,
A wszędzie figła spleta gdzie się tylko wkręci.
Raz u panien igliczka gdzieś się zapodziała;
Lecz igliczka, to rzecz mała,
Na igliczce świat nie stoi,
Wkrótce o szkodzie zapomniano swojej;

Jakoś znów niezadługo służącej dziewczynie
Naparstek ginie;

Daléj zginął pierścionek z drogiemi kamyki,
I brylantowe kolczyki,
Tu dopiéro harmider, dom się w piekło zmienia
Pełno było domysłów, pełno podejżenia;
A nikomu w myśl nie wpadnie,
Ze to młody kruczek kradnie,

Raz się wreszcie ów panicz zbliżył do stolika,
Porywa srebrny dzwonek i przez okno zmyka.

Dzwoni... a na ten odgłos służący wybiega,
I na gorącym razie złodzieja spostrzega.

A tuś mi! ty to ptaszku takie płatasz lieho?

Rzekł i tuż za złodziejem posuwa się cicho.

Idzie za głosem dzwonka kroki powolnemi,
Widzi, jak kruk nieznacznie spuszcza się ku ziemi,
Jak szuka tego miejsca gdzie skarby posiada,
Jak do dawnych zdobyczy nową zdobycz składa.

Jak się różnych błyskotek nasycę widokiem,
Jak zazdrośnie przed ludzkim ukrywa je okiem,
A gdy już ma ulecieć, zniemacka go chwyta.

Zawsze byź musi zbrodnia przed światem odkryta.

XXX. Bratki.

Nie deptę najlichszej trawki obojętną nogą;
Oto bratki poziome, i te uczyć mogą,
Objawiła mi Flora ich tajemne dzieje,
A ja tę tajemnicę na papier przeleję:
Dwaj bracia, jak te drzewa razem połączone,
Co się z powiewem wiatru w jedną chylą stronę,
Żyli w zgodzie, jedności, w przywiązaniu stali,
Zdawało się że jedną duszą oddychali.
Trzeci różnił się od nich całą swą naturą,
Niecnotą i postacią odstręczał ponurą;
A że zwykle niecnocie zazdrość tuż przy boku,
Miłość braci dla niego solą była w oku.
Wzrastając w nienawiści poprzysiągł ich zgubę.
Patrzcie, co może cnota i jej wdzięki lubę!
Ten wyrodek natury, zwierz w ludzkiej postaci,
Nie mógł być obojętnym na rozkosz swych braci,
Widząc, jak się kochają bez najmniejszej zmiany,
Zaczyna zwolna pragnąć, aby był kochany;

Mięknieje twarde serce na widok przyjemny,
Gdy brat bratu z zapalem dał uścisk wzajemny,
Nieraz mu nawet z oka tkliwa łza wytryska,
Gdy ich czułym rozmowom przysłuchał się zblizka
Utraca już okropność owa zawiść podła,
A enota z zatrutego bierze życie źródła.
Zawstydzony, krok pierwszy czyni do zjednania;
Chętnie serce enych braci ku niemu się skłania,
Łączą z szczerem uczuciem dłoń z braterską dło-
nią,
I w miłym uniesieniu łzy rozkoszy ronią.
Na szacunku wzniesiony trwał ten związek stały;
W przywiązaniu i zgodzie wiek przeżyli cały;
A śmierć sama szanując węzeł tój jedności,
Wszystkich razem przeniosła na łono wieczności;
Flora ich martwe zwłoki przemieniła w kwiatki,
I dla miłej pamiątki nazwała je bratki;
By zaś dokładniej dzieje przypomniwały owe,
Jeden listek się różni, a dwa jednakowe.

XXXI. Józia i Pączek Róży.

Nierozwity róży pączek
Dostał się Józii do rączek;
I jak to zazwyczaj bywa,
Niecierpliwa

Chucha,
Dmucha;
Napróżno, wszystko nie nie nada;
Bierze i zwolna listek po listku rozkłada,
Jakże szczęśliwa! chęci wieńczy skutek;
Lecz po radości smutek:
Za chwilę róża wysilona zbladła,
Zapach straciła i z listków opadła.

*Nie naśladowujcie Józki, rodzice troskliwi!
Niech was nie cieszy, nie dziwi,
Gdy nagłe wysilenia w swych dzieciach ujrzycie,
Bo ta radość zawczesną łzami opłaciecie,*

XXXII. Gołębnik.

Wstarym się gołębniku gołębie gnieździły,
Choć niekształtny i szczupły był im jednak miły;
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy;
Wystawić gołębnik nowy,
Gustownie go wybudował,
Zwierzęchu i wewnątrz nawet pomalował.
Nasypał ziarna do tej budowy wspaniałej,
Gołębie do starego jednak uciekały.

6*

Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić;
Zaczęły się bardzo smucić;
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły,
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana, zebrał dawne szczątki,
I dla lubéj im pamiątki,
W tém samém miejscu i takiej budowy,
Ze starego zrobił nowy;
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe,
I że nie wszędzie mogą bydź szczęśliwe.

XXXIII. Krzesiwo, Krzemień i Hubka.

Jato światło rozniecam, rzeczce raz krzesiwo;
Na to krzemień: jako-żywo!
Ze mnie światło bierze życie!
Hubka odpowieć: oba się mylicie,
Znikłaby w chwili wasza iskra mała,
Gdybym ja jej nie wstrzymała,
Na to rzekł człowiek pokiwawszy głową:
Wszystkiém jesteście razem, a niczém cząstkowo;
Niczém krzemień bez hubki, hubka bez krzesiwa
Wspólną waszą pomocą światło się rozsięwa.

XXXIV. *Karolek.*

Szedł z Wojciechem Karolek, alieć pośród drogi
Zaczyna się uskarżać, że go bolą nogi,
I dalej w dąsy dziecięce,
By go Wojtuś wziął na ręce.
Wojciech chcąc się zbydź ciężaru,
Roztropności użył daru:
By uspokoić chłopczyka
Dał mu laskę za konika;
Na nim, rzecze, jeźdź do woli,
A nóżka cię nie zaboli.
Karolek się już nie dąsa
Na drewnianym koniu płąsa,
I o mamioty chłopczyka
O bólu nóg zapomina.

*Smiejem się z dziecka, a tacyśmy sami,
Drewnianym koniem nie jeden nas mami;
My choć istotnie czujem ból nielada,
Nikt się nie wstydzi i z konia nie zsiada.*

XXXV. Latawiec czyli Orzeł papiérowy.

Na cienkim puszczonej sznurze,
Latawiec wznioł się ku górze,
A gdy myślał, że w pędzie jasnych gwiazd doleci,
 Ściągają go nazad dzieci.
Wszystkie siły razem zbiera,
 Całą mocą się opiera,
Uległ wreszcie przemocy; lecz gdy na dół leci
Silnym upadkiem pokaleczył dzieci.

XXXVI. Rak i Szczur.

Ujrawszy zwinny szczurek niezgrabnego raka,
 Szydził sobie z nieboraka:
A kóżto widział dziwaku natury,
 Wszystko przewracać do góry?
Každy ma cel przed sobą, a ty go masz w tyle;
 A jeżeli się nie mylę,

Tego zechcesz dalej, dalej,
Byśmy cię naśladowali.
Na to mu skromny raczek odpowie z pokorą:
Nie od razu mój bracie chęci skutek biorą,
Lecz kto wie, czyli się tej nie doczekam chwili,
Ze tak będziecie chodzili.

XXXVII. Człowiek i Gniazdo ptasie.

Opuszczony od losu, wśród nieszczęść kolci,
Zamożny niegdyś człowiek został bez nadziei;
Wokoło bezsilnemi otoczony działkami,
Na każde ich wspomnienie zalewał się łzami;
Nie raz w smutnych o przyszłość myślach zatopio-
Szukał ulgi na łonie ukochanej żony,
Ale go wszędzie myśli dościgały srogie:
W cóż się teraz obrócić nasze dzieci drogie?!
Zapomniał, że Opatrzność ma w pieczy człowieka,
Zuchwały, obowiązków najświętszych się zrzeka,
I jakby nie mógł z temu zaradzić inaczej,
Życie sobie odobrać umyślił z rozpaczny.
Pozorem polowania barwi myśl zdziczałą,
Porzuca lubą żonę z liczną dziatwą małą,

Bierze strzelbę na ramię, psa nawet zostawia,
Niechcąc by i pies wierny był świadkiem bezpra-
wia.

Ale jakaż zaporą utrzyma Kasztana ?

Uprzedza krok niebaczny stroskanego pana,
Bieży i nikt go w pędzie zatrzymać nie zdoła,
Na wszystkie zbacza strony, wietrzy dookoła,
To w szybkim pędzi cwale, to zwalnia krok czasem,
Nareszcie się zatrzymał przy krzaczku pod lasem,
Wydaje głos radośny, wznosi w górę głowę.

Pan zdjęty ciekawością dąży w miejsce owe,
Widzi dwanaście piskląt, a zgłodniałe dziatki
Odbierają posiłek od starannój matki.

Tą matką małe, słabe, bezrozumne ptaszę.
Jakże to, rzekł, zawstydzą nietroskliwość naszą,
Toż ptak, tułacz wieczysty, nie sieje, nie orze,
A tyle razem dzieci sam wyżywić może,
Dla mnie zaś, którym rozum otrzymał w podzielu,
Sześcioro dzieci za wiele ?

Siłą, przemysłem, obdarzon sownie,
Śmiem zaślepion rozpaczą targnąć się na życie ?
Ach Boże ! w tym zrządzenie widzę twojej ręki,
Tyś mi dał błąd mój poznać, przebacz, przyjmij
dzięki !—

Wesół wrócił do domu, usilność podwoił,
Przeciw pociskom losu w męstwo się uzbroił,
Całą siłą gorliwe wspierał przedsięwzięcie,
I ojcowskiej dopełnił powinności święcie.

XXXVIII. *Groby.*



W miłej ustroni ogrodu,
Pośród gęstych drzewin chłodu,
Bez przepychu i ozdoby,
Miłych osób były groby.
Blizka z granitu kolumna,
Z olbrzymiej postawy dumna,
Na jeden z grobów spojrzawszy się z góry,
Rzecz: kamieniu ponury!
Czemuż tym miejscem wydzierasz ozdoby?
Precz na emętarz smutne groby!
Człowiek co właśnie grób poléwałłzami,
Tak za miłemi ujął się grobami:
Nieczuły głazie! pomnij, żeś ty z niemi
Z jednej wykowany ziemi,
Ta tylko między wami właściwie różnica,
Ty tu stoisz bez celu, a tych cel zaszczyca,
Twoim gardzę widokiem, przy nich wspomnę so-
bie:
Że miłość, przyjaźń, wdzięczność nie ginie i w gro-
bie.

XXXIX. *Dwa Gołąbki.*

Dwa podobne gołąbki bieluchne jak mleko,
Zrodzone, wychowane od siebie daleko,
Przypadkiem czy pociąganiem niewidzialnej siły,
Razem się jakoś złączyły;
Serce do serca przyłgnęło od razu.
Jakby magnes ku żelazu.
Już od pierwszego nasiebie spojrzenia
Jedno z drugim duszę mienia,
I tak ogniwy łączą się ściśniami,
Że nikogo prócz siebie nie widzą na ziemi:
Razem jedzą, razem piją,
Jednym prawie technieniem żyją,
Jedno gniazdo sobie ścielą,
I jednym się ziarkiem dzielą;
Gdyby kto widział miłość, wierność, zgodę,
Jaka łączyła te ptaszyny młode,
Wyznałby z tryumfem przecie,
Że jest jeszcze przyjaźń w świecie.
Niemaj szczęścia bez trosków, jak róży bez cierni,
Niedługo z sobą żyli przyjaciele wierni;
Jeden pociskiem śmierci ugodzony skrycie,
Drugi pozostał, by wiódł nędzne życie.

Ale bóstwo na świecie wszystko mądrze czyni,
Ow co zgasł, ciągnie rydwan Knidyjskiej bogini,
A ten co tu na ziemi łzy rozpaczy leje,
Z nim się przecież połączyć ma jeszcze nadzieję.



CZĘŚĆ TRZECIA.

BAJKI I POWIĘSOCI.

TŁÓMACZONE LUB NAŚLADOWANE.

ON THE THEORY OF

THE THEORY OF

THE THEORY OF



CZEŚĆ TRZECIA.

I. *Słowik i Kukułka.*

Nócił słowik przyjemnie wśród gęstego krzewu,
Ciekawy czy też ludzi poruszy wdzięk śpiewu,
Ale gdzie tam, w powietrzu słodki odgłos ginie;
A chłopaki motyle gonią po dolinie.
Nowych sprzężyn porusza, napróżno pierś sili,
A chłopcy tak się bawią jak się i bawili.
Wtém kukułka zakukała....
Zrywa się gromada cała,
Jaki taki ucieszony
Naśladuje miłe tony.
A kukułka sławie rada,
Znowu wdzięcznie odpowiada.
Nareszcie do słowika dumną mowę zwróci:
Niech się jegomość nie smuci,
Jeżeli wżgardzona ptaszyna,
Cenioną już bydź zaczyna.

Widzę że ci panicze,
Znają prawdziwe słodycze.
Uzna świat moje wyższość nad tobą słowiku,
Choć nie robię tyle krzyku.
Jeszcze nie stanęła zgoda,
Nadchodzi pastérka młoda,
Słyszysz kukułkę i nie zwraca ucha...
Śpiewa słowik... pasterka z zadumieniem słucha,
Słucha go i nieznaną rozkoszą oddycha.
To ją smutek ogarnie, znowu się uśmiecha,
A kiedy tak z jej sercem walczy jakaś siła,
Po rumianych jagodach łza się potoczyła.
To jest tryumf prawdziwy, rzekł śpiewak wzruszo-
Niech odbiera kukułka oklaski, pokłony, ny,
Moje serce do takiej nagrody nie wzdycha,
Nad wszystkie wieńce sławy miłsza mi łza cicha.

II. Lew i Owieczka.

Broń się owco lub zginiesz, rzekł lew niespodzianie.
Jażbym się miała bronić najjaśniejszy panie ?
Mnie łaskawa natura oręża nie dała,
Pokora i niewinność, to moja broń cała. —
O niewinność nie pytam, pokory nie cenię.
Broń się albo krwi twojej popłyną strumienie. —

Czyń co chcesz, gdy niewinnój cnota nie osłoni,
Ja znosić tylko umiem innój nie mam bronni. —
Podoba mi się twoja skromność i odwaga,
Jój potęga nad samą dzikością przemaga,
Jesteś wolna, żyć będziesz, jest to tylko probą,
Nigdy ja nie myślałem pastwić się nad tobą,
Bo kto gnębi niewinność bohater niewielki,
On w sercu krwi szlachetnej nie ma i kropelki.

III. Pszczółka i Gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydłkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła,
O jakimż strachu była!

Gołąbeczek śnieżnopiory,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek... pszczółka rada,
Na zieloną łódkę siada,
Skrzydła siłę odzyskały,
I luleciał owad mały.

Nikt o swém nieszczęściu nie wie,
Jakoś wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie,
Spokojny! szczęśliwy!
Aż tu myśliwy

V. Komar i Mucha.

Siadła raz mucha na kiéliszku wina,
I zwolna nektar kosztować poczyna,
Nie złe to rzeczy, napojowi rada,
Przebrała miarę i w kiéliszek wpada.

Widzi to komar, rzecze sam do siebie:
Nie będę muszko naśladował ciebie,
Zdała od wina!... przepaść tę ominę,
Oja tak marnie jak ona nie zginę.

A wtém światółko błysło na kominie,
Nieźleby było przybliżyć się trochę.
Coraz go dalej niosą żądze płochy,
Zbliżył się nadto i ginie.

VI. Ptaszek i Jagody.

Nad strumykiem w głębi skały,
Mieszkał sobie ptaszek mały,
A swobodny i szczęśliwy,
Głuszył echo swemi śpiewy.

Aż tu pośród krzaczków cieni,
Para jagód się rumieni,
Leci, dziobie... zdrada! zdrada!
W zastawione sidła wpada.

*Tak się dzieci stanie z wami,
Gdy goniąc za powabami,
Głos rozumu przytłumicie;
Pełną sideł ludzkie życie.*

VII. Rybka.

Rybak na wędce zapuścił robak a;
Rybka zjadła zanętę a nie tknęła haka,
I my rozsądną rybkę naśladowmy wiernie:
Szukajmy pociech w życiu, omijajmy ciernie.

VIII. Kwoka i Kogucik.

Kwoka jedynie losem swych dzieci zajęta,
Wodziła po podwórzu wylęgłe kurczęta,
A znalazłszy robaczka lub ziarko na ziemi,
Sobie od ust odjąwszy, dzieliła się z niemi.
Jedno ze źwawszych, lekkomyślne, płoche,
Siły skrzydełek chcąc doświadczyć trochę,

Porzuciwszy inne dzieci,
Nad cembrzynę studni leci;
Wpada w wodę, swawoli doświadczywszy skutku,
A biedną matkę w wiecznym pozostawia smuku.

Wkrótce kogucik zuchwały,
Co już wcale nie był mały,
Podlatywał sobie śmiało;

To niedawne nieszczęście matce przypomniało.
Synu! rzecze z uczuciem, ach synu mój drogi!
Jużby się wiek twój oszczędł bez mojej przestrogi.
Ale i cóż dziwnego że matka troskliwa!

Wiem że ci na odwadze i męztwie nie zbywa.
W walkach się wcale o ciebie nie boję,
Lecz omijaj tę studnię, lube dziecię moje;
To miejsce jest pamiętne zgubą twego brata,
Przez swoją lekkomyślność marnie zeszedł z świata
Podziękował kogucik za zbawienną radę,
Lecz mając jeszcze w sobie zwykłą młodych wadę,

Niechętnie się do niej skłania;
Pełno było przyrzekania,
Ale to wszystko nieszczérze;
Niezmierna go chęćka bierze,
Do tej nieszczęsnej przybliżyć się studni,
Czym się dalej posunie, tym się wstrzymać
trudniej.

Nareszcie rzecze: «cóż to? czyż ja jeszcze dziecię?
Będęż się zniewieściale obawiać o życie?»

Ja, co się meztwem i odwagą szczycę,
Będę na słowa uważał kobiece ?
Może to matka wyrzekła jedynie,
Nic ulękości chcąc doświadczyć w synie,
Albo też bardziej o młodszych troskliwa,
Przedemną ziarno w tej studni ukrywa,
Nie, nie, nie z tego, gardzę jej przestrogą.» —
Coraz dalej zuchwałą postępuje nogą,
Staął na samym brzegu, spuszcza na dół głowę,
Patrzy...alić na spodzie widowisko nowe:
Kogut jemu podobny, tak jak on zuchwały,
Jak on wyciąga szyję, nastrzępia się cały;
Zagraża mu nasz młodzik; tamten niezłękniomy,
Groźbą za groźbę z swojej odpowiada strony,
Tu już zacięty kogut ledwie sobą włada,
I chcąc tamtego zgnać, sam w wodę upada;
Tonąc zawoła z żalem: «patrzcie lube dziatki,
Jak to źle nie słuchać matki.»

IX. Pszczółka i Osa.

«Dzień dobry siostró kochana ! »
Tak raz osa do pszczoły przemówiła zrana,
Gdy się przypadkiem
Spotkały nad kwiatkiem.

Niebardzo to pszczołeczkę po sercu pogłaska. —

«Zkądże ta łaska ? !

«Ty moja siostra ?... od jakiejż to chwili,

«Bogowie nas spokrewnili ? —

Na to jej osa rzeczce rozgniewana:

«Moja kochana !

«Czyliż mało masz dowodu,

«Żem z tobą jednego rodu ?

«Jednę ma postać i osa i pszczoła,

«Jedne nas żywią i kwiaty i zioła,

«Prace jednakie,

«I skrzydła takie,

«A gdy dalej poszpéramy,

«I żądła podobne mamy.»

Na to rozsądna pszczołka odpowie jej śmieie:

«Wiele jest podobieństwa i różnicy wiele,

«Lecz skoro wszystko weźmiemy na szalę,

«Inna w nas natura wcale.

»Nie chcę się sama chwalić, posłuchaj człowieka,

«On mnie uwielbia, na ciebie narzeka;

«Jednaką broń posiadamy,

«Ale jak jej używamy?

«Ty w niewinném topisz łonie,

«Ja tylko własności bronię.»

X. *Wiewiórka i Matka.*

Jeszcze w zielonój skórce
Dostał się orzech wiewiórce,
Ledwie go dotknie drobnemi ząbkami,
«Jakże mię, rzeczce, moja matka mami,
Nie raz mi to powiadała:
Ze orzeszek potrawa arcy-doskonała;
Dziękuję za nią.»— W tém rzuci orzechem.
Podjęła go matka z śmiechem;
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarko wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzeczce wiewiórce: «dobrze mówi mama,
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryźć wprzody.
Trzeba wprzód pracować, kto chce mieć wygo-
dy.—

XI. *Zwierciadło Prawdy.*

Gdy dotąd uwielbiany kwitnął ów wiek złoty,
Ludzie żyli szczęśliwi na łonie prostoty;
Wtedy Prawda, co dla nich wiele miała wdzięku,
Przebiegała po świecie z swém zwierciadłem w
ręku;

Każdy się w niém przeglądał, bo szczere zwierciadło

Pokazało mu cnoty, skryte czucia zgadło,
Nigdy twarzy nikomu wstydem nie okryło;

Lecz nie długo tego było.

Popsuło się ludzkie plemię,

Uszła Prawda, zwierciadło rzuciwszy o ziemię;

Roztłukło się, i w różne rozprysnęło strony,

Już ten skarb w szczątkach nawet miano za stracony.

Kilka wieków upłynęło,

A nikt się nie zapytał o tak piękne dzieło.

Dopiero później ludzie się poznali,

Troskliwie mędrych szczątków zwierciadła szukali

Alc niestety! po tak długiej porze,

Nikt dużego kawałka wynaleźć nie może;

Jeżeli się znajdzie okruszynka drobna,

Przejrzeć się w niej nie podobna,

Dla tej przyczyny najmędrzy na świecie,

Nie może cały zobaczyć się przecie.

XII. Kruk i Łabędź.

W pięknym Dzikowskim ogrodzie,

Pływał wspaniały łabędź po przejrzystej wodzie;

A wyciągając szyję w najzręczniejszym ruchu,

Rozsiéwał blask w około śnieżystością puchu.

Kruk siedzący na drzewie niedaleko wody,
Zdumiewał się nad wdziękiem precudnej urody,
Chciał mu zrównać w białości, doświadcza kąpieli
Ale czarność wrodzona już się nie wybieli;
Napróżno wszelkich starań w umyciu używa,
Po czarnych jego piórach czysta woda spływa;
W bezskutecznych zamiarach czas mu zniknął
marny,
Jak wstąpił w wodę czarny, tak i wyszedł czar-
ny.

Zazdrość go gniewem zapala,
Inny więc zamysł uchwała;
A nie mogąc dosięgnąć chwały,
By był taki jak on biały;
Chociaż tego chce dokazać,
By tamtego białość zmazać.
Do tak podłego zamiaru,

Kruk znany z swoich sprawek, ma aż nadto daru;
Więc od nocy do poranku,
Czyha na to bez przestanku;
Ale łabędź ostrożny, pływając po wodzie,
Długo nie uległ przygodzie.

Kruk się nareszcie do podstępu bierze,
Udaje przyjaźń nieszczerze:
Przez pochlebstwa, ulegania,
Zwolna łabędzia nakłania,

By wzgardził, czém go hojna obdarza natura,
I poczerzył swoje pióra.
Wkrótce przyjaciel mniemany,
Z-iściwszy cel pożądaný,
Śmiech mu ze wzgardą zostawia w nagrodzie;
Poznał łabędź błąd po szkodzie;
Co tchu do wody przybywa.
Szczęściem czarność się odmywa,
Ale jednak cząstka mała
Przy dziobie mu pozostała;
I od tej to właśnie doby
Czarne planki mają dzioby.

*Co się stało z łabędziem, to się dzieje z nami,
Zbyt się trudno oczyścić kto się już raz splami;
Mimo usilne staranie,
Zawsze plamka pozostanie.*

XIII. Pelikan i jego Dzieci.

Nieznośne były upały,
Liście na drzewach żółtkniały,
Wyschły rzeki, wyschły stawy,
Obumarły w łąkach trawy;

Głód i jego blada rzesza
Z pod-ziemnych pieczar pospiesza,
I wszystko niszczy na ziemi.
Wtenczas pelikan z dziatkami małemi.
Wśród bezpiecznego od skwaru schronienia,
Uczuł okropność pragnienia.
Walczą z śmiercią dzieci lubę,
Ojciec pewną widzi zgubę;
Patrzy na okropne męki,
Przeraźliwe słyszy jęki,
Trudny już ratunek wszelki,
Nie ma wody i kropelki;
Ale patrzcie co miłość rodzicielska zdoła!
Rozpaczy na pomoc woła,
Przykład świata pozostawia,
I w szlachetnym zapale własną pierś rozkrwawia.
Wlewa dzieciom w mdłe usta soki purpurowe,
Piją chętnie, i życie odzyskują nowe.
Najmłodszy tylko główkę odwraca od rany,
Tak się śmierci okupić nie chce syn kochany;
Wątek życia już słaby do reszty przedziéra,
Skrzydłem głowę osłania, pada i umiera.
Z wspaniałego przybytku rzucił Jowisz okiem;
Leje tży rozrzewniony taktkliwym widokiem;
A litość, najświetniejsza Gromowładzey cnota,
Martwego pelikana wraca do żywota.

W nagrodę pięknej cnoty, którą życie wślawił,
Jowisz go obok orła przy tronie postawił.
I gdy tamten piastuje pęk gromów trwożliwych,
Ten dary dobroczynne dla dzieci cnotliwych.

XIV. Mędrzec i Bażanty.

Obudzony przyjemném jutrzeńki spojrzeniem,
Wszedł mędrzec do gaju z tkliwém rozrzewnie-
niem,
Ledwie że go owiały skrzydła zefirowe,
Wszystko w około niego bierze życie nowe,
Poranek miłe wonie w powietrzu rozlewa,
Tysiące pięknych ptasząt po gałązkach śpiewa;
Zwabiony ich odgłosem idzie w głębię krzaków,
I z wolna się przysuwa do wdzięcznych śpiewa-
ków,
Ale wszędzie mu jakiś przestrach towarzyszy,
Zrywają się ptaszęta, głos lękliwy słyszy;
Zkądżeto taki przestrach? sam do siebie rzece,
Czyli postać? czy zbrodnie trwożą ich człowic-
cze?
Zatrudniony tą myślą w zadumieniu staje,
Słucha...bażant przestrogi swoim dzieciom daje:

Nie bójcie się nikogo, rzekł ojciec troskliwy,
Ten gaik jest bezpieczny, pobyt tu szczęśliwy,
Zyćcie sobie spokojnie wśród tych drzewin cienia,
I jednego się tylko lękajcie stworzenia:
Nie sępy, nie krogulce, nie jastrzębiów roty,
Ludzie, ludzie najgorsze na świecie istoty,
Niewdzięczność jest ich cechą, patrzcie dzieci lube,
Tym, co ich karmią, zdołają, poprzysięgli zgubę:
Owca, w której wiernego mają przyjaciela,
Co im mleko oddaje, i runa udziela,
Ta sama biedna owca, ich ręką głaskana,
Traci najdroższe życie pod nożem tyrana.
Pszczoła, przemyślny owad, wzór pracy jedyny,
Napełniwszy szpichlerze najśłodszymi płyny,
Chociaż się chętnie z ludźmi swym dostatkim
dzieli,
Ludzie wszystko zabrali, a pszczołę wypchnęli.
Gęś, za to liche ziarno, co z ich ręki bierze,
Przynosi im swe pióra, cudowne, w ofierze,
Pióra, które oświatę po ich kraju sieją,
Które mi w serca drugich tkliwe czucia leją,
Które mi...ale jakże pożytki piór zliczę?
Dość, że gęsi mordują ich ręce zbrodnicze.
Jeżeli was tedy dzieci własne szczęście trudzi,
Omijajcie zdaleka niegodziwych ludzi,
Kiedy tak postępują z wiernymi sługami,
Cóżby się działo z nami? —

Westchnął mędrzec przenikniony
Głosem prawdy tego ptaka,
I powtórzył z swojej strony:
Taka ludzka wdzięczność, taka!
A mając jednak nadzieję,
W sercu człowieka zdziechałem;
Rzecz: na papier przeleję,
Co dziś od ptaków słyszałem.

XV. Żebak i Kamień.

Utknął żebak na kamieniu,
Zabolało go to trochę,
Więc w niebaczności uniesieniu,
Nuż wynurzać myśli płoche:
«Na co ten kamień wśród drogi?
Próżna przechodniom zawada.»—
W tém pies ogromny wypada,
On podniósł kamień, pies w nogi.

*Często gdy kogo małe nieszczęście spotyka,
Więszszego przez to unika.*

XVI. Kotka, Mysz stara i młoda.

Kochana myszko, rzecze kotka skromnie,
Chodź jeno do mnie,
O jakże ja cię lubię, chciałabym koniecznie,
Ucałować cię serdecznie.

Mysz stara.

Ej! nie daj się pozorom uwodzić,
Nie życzę ci do niej chodzić.

Kotka.

Nie bój się moje kochanie,
Nic ci się złego nie stanie,
Patrzaj com tu dla ciebie orzeszków zebrała. —
«Jak ona grzecznie mówi, rzecze myszka mała.»

Mysz stara.

Ej! strzeż się i nie słuchaj kotki.

Kotka.

Oto ciasteczka, przyjemne łakotki,
Niechaj ci wszystko służy.

Mysz młoda.

Mamo! nie wytrzymam dłużej.

Mysz stara.

Słuchaj starszych napomnienia.

Mysz młoda.

Czegóż się tak dobrego mam lękać stworzenia? —
Niepomna tkliwych przestróg matki doświadczo-
Poszła i w srobie kota dostała się szpony. nój,
Ach matko ratuj! woła, udusi mnie kotka.

Mysz stara.

Już za późny ratunek gdy nieszczęście spotka,
Na tkliwe napomnienia ciągleś była głucha,
Nie godzien ten pomocy co rady nie słucha.

«Jużeście nadto długo w zbrodniach wiek trawili,
Słuchajcie rady ojca w tej stanowczej chwili,
Teraz, teraz on czuje ciężar przewinienia,
Teraz to go dopiero dręczy głos sumienia.
Patrzcie, zduszone gęsi, które cheiwie żarłem,
Stawają mi przed oczy z krwią zbroczoném garłem;
Oto indyk...czegoż chce ta mara nadęta?
Tu kwoka się o swoje domaga piskłeta!»
Łakome dzieci w około spojrzały,
«Ach ojczec, wrzasną, gdzież te specyały?
Gdzież te gęsi wyborne, gdzież ta smaczna kurka?
My nigdzie nie widzimy i jednego piórka;
Może to tylko mary wyobraźnia nieci,
A ślinkę łykać muszą twoje biedne dzieci.»—
«Poskromcie cheiwość, me pociechy lube,
Za nie to człowiek poprzysiągł nam zgubę;
Tu nas chartami ugania lekkimi,
Co w rączym biegu ledwie dotkną ziemi;
Tu gończe swory puszcza na nas w knieje,
Z ognistej paszczy zgubne gromy sieje;
Pracy, przemysłu i sił nie oszczędza,
Stawia żelaza i w sieci nas wpędza;
Zbrodnia się nigdy nie wymknie z pod kary,
Patrzcie, jak strasznie kona ojciec stary;
Przyjmcie ostatnie jego napomnienia,
Zagładźcie skazę waszego plemienia;
Bądźcie cnotliwi, wiedźcie życie prawe,
I utraconą odzyskajcie sławę.»—

«Dobrze to wszystko, starszy z nich odpowie,
Lecz wspomnij tylko czém byli przodkowie,
Jeden w drugiego był łotrem nielada,
A ich niestawa i na wnuków spada.

Choćbyśmy żyli jak niewinne jagnię,
Człowiek, co zawsze potępiać nas pragnie,
Ilekoć w kójcu zjé mu co kureczęta.
Na nas to biedne zgoni niebożęta.—

Lis przerwał, «te wymówki rozkosz z cnoty niszczy.

Ale co słyszę...pono kureczę piszczy?
Biegnijcie dzieci...tylko jedzcie skromnie,
I z reszką jeszcze powracajcie do mnie.

XIX. Marcin.

Czegoż stoisz nad rzeką mój panie Marcinie ?
Czekam odpowieć Marcin aż woda przepłynie. —
Żarty! — Nie znasz mój bracie ludzi tego świata,
Co zwlekają poprawę aż upłyną lata.

XX. *Dészcz Złoty.*

Skarżył się lud na biędę, źle mu się zdawało,
Ze choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało;
A niepokojąc bóstwo prośbą natarczywą,
Uzyskał, iż go złotą skarało ulcwą.
Jak grad na ziemię padały dukaty;
Z wzniosłych pałaców i ubogiej chaty,
 Jaki taki zadyszany,
Leci zbierać czymprędzej ów dar pożądaný.
Gdyby wtenczas filozof, co zna wartość złota,
Widział jak ta się skrzętnie zwijała hołota,
Gdyby był na to patrzył obojętném okiem,
Byłby się najśmięczniejszym ubawił widokiem.
Ten znosi ciężki kufer, ów beczkę pękata,
Tamten szaflik nadstawia, ów urnę bogata,
Jeden bieży z kobiercem, drugi z płachtą w ręku,
Ten się pieści połyskiem, ów powabem dźwięku.
Bogacz, co się nie schylił może całe życie,
Owę marność znikomą zgarnia pracowicie,
Od pracy nadzwyczajnej potu płyną strugi,
Ażby mu w oczach stoją że zbiera drugi,
Skąpiec radby z jednego zrobić trzy dukaty,
Nie wie gdzie ich już podzieć, jeszcze niebogaty,

Napchał w łataną kieszeń...ta mu się rozdzięra,
Mniema że wszystko stracił i z żalu umiera.

Widać było nędzarzy, co nie znali złota,
Zdumiewała ich postać, zdziwiała prostota,
Nie jeden nie mógł pojąć, jak zapamiętali,
W bezprzykładnym zapale te cacka zbierali.

Widać było i takich, co z pracy rąk żyli,
Nie śmieli tknąć tych skarbów iż nie zarobili;
Ale co jeszcze bardziej uwagę zwracało:

Ze takich nawet było tam niemało,
Co wprzód ganili zbytnie złota zbiory,
A potem sami napełniali wory.

Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wyboczy-
Nikogo ni w świątyni, ni w domu nie było, ło,
A choć nie jeden dostał potężnie po głowie,
Choć nie jeden utracił życie albo zdrowie,
Wszystko to było niczem, blask złota nagroził,
Utratę nawet ojca wyrodkom osłodził.

Lecz niedługo mniemana uciecha potrwała,
Ta ulęwa obficie kraj cały zalała,
A że to był kraj ludom niedostępny innym,
Nie dzieli się z nikim darem dobroczynnym,
Wkrótce jednak powoli poznali to sami,
Ze nie wszystko jest dobrém, co nas wdziękiem
mami.

Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba;

9*

Każdy miał dość dukatów a jednak żył w nędzy;
Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniędzy.
Nikt niechciał być rolnikiem, pola zarastały,
Rękodzielnie zamknięto, młyny mlec przestały,
Praca zbrzydła każdemu, bo czuł złoto w worze,
Zdarły się dawne szaty, zjadło dawne zboże,
Niejeden westchnął z płaczem umierając z głodu,
Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

XXI. Motyl i Gąsienica.

«Co to za robak szkaradny,
Ta gąsienica obrzydła!»
Rzecz raz motylek ładny;
Ta mu na to odpowiedź: a dawno masz skrzydła?

XXII. Pszczółka i Człowiek.

Pszczołeczko, rzecz człowiek, robaczków za-
szczycie,
Mijaj ten kwiat szkodliwy bo postradasz życie.—
Nie obawiaj się o mnie człowieku poczciwy,
Ja dobry sok wyciągam, zostawiam szkodliwy.

XXIII. Fenix.

Po upłynieniu wicków, fenix okazały
Błysnął, a na ten widok zdumiał się świat cały,
Gdzie tylko lot skieruje, w którą zmierzy stronę,
Wszystko się za nim ciśnie wdziękiem omamione.
Nie widziano pod słońcem podobnej piękności,
Któż go nie chwali, któż mu nie zazdrości?
Niedługo tego było, po dłuższym namyśle,
Wszystkie okoliczności rozważywszy ściśle,
Widząc że z nikim serca, losu nie podziela,
Ze nie ma ojca, matki; krewnych, przyjaciela,
Ze jest jedynym tylko w swym rodzaju ptakiem,
Płakano nad nieborakiem.

XXIV. Lis i Bocian.

Pytał się lis bociana; powiedz mi mój bracie,
Bo to wy już oddawna po świecie bujacie,
Cóżście przecie ważnego widzieli;
Gdyście od nas odlecieli?—

Tu nasz bocian wędrowny, uniesion zapałem,
Ach! co ja rzecz bagnisk i kałuż widziałem,
Tam to, tam to dopiero wyborne przysmaczki,
Jakie żabki tłusciutkie, jak pulchne robaczki.

*Coteż widział ważnego nasz młodzik w Paryżu?
Niezrównane pulpety i przysmaczki z ryżu.*

XXV. Słowik i Paw.



Słowik, co wdziękiem głosu serca rozwesela,
Tysiące miał zazdrosnych, nie miał przyjaciela;
Może go, rzecz, znajdę w innym ptaków rodzie,
Idzie i właśnie pawia spotyka w ogrodzie.
«Witaj pawiu, rzekł słowik, zaszedłszy mu drogę,
«Ja się twojej piękności wydziwić nie mogę.»—
A mnie, paw mu odpowie, twe pienie zdumięwa,
Bo któż na świecie piękniej od słowika śpiewa?—
Więc bądźmy przyjaciółmi, zazdrość nas nie
zmieni,
Ty postacią zachwycasz, ja wdziękiem mych pie-
ni;
Tam tylko nienawiści największa obawa,
Gdzie dwóch do jednej sławy rości sobie prawa.

XXVI. *Wilk i Osieł.*

Osieł z wilkiem zgłodniałym zeszedł się na drodze,
«O zlituj się nademną! rzece cały w trwodze,
Patrz jak sobie nieszczęsny skaléczyłem nogę,
Zaledwie już łązić mogę.»

Wilk nad jego nieszczęściem czule uboléwa,
Ja ci, rzekł, ból zakończę....i w tém go rozrywa.

XXVII. *Koń i Osieł.*

Ufny osieł w swą zręczność biegł z koniem do
mety,

A gdy śmiech tylko zyskał na miejsce zalety,
Rzekł: domyślam się czemu przebiedziesz go nie mo-
gę:

Przed kilką miesiącami cierń mię ukłół w nogę.

*Słyszac ośła wymówkę, wejdzmy w siebie sami,
Czyli to się nie zdarza i pomiędzy nami.*

XXVIII. *Struś.*

Wzniosę się pod obłoki, rzekł struś ociężały.
Wszystkie ptaki ciekawie na ten dziw czekały,
Wzniosę się, rzekł powtórnie, zdziwię ludzkie ple-
mie,
Machnął skrzydły, podniósł się i upadł na ziemię.
*Takie wielu poetów stawia widowisko,
Co chcąc się wznieść wysoko, upadają nisko.*

XXIX. *Pastérz i Wilk.*

Wsparty na krzywym kiju dumał pastérz biedny,
Ze mu owce zaraza zniszczyła do jednej,
W tém się z lasu wysuwa wilk łzami zalany;
«Słyszałem, żeś pozbawion twój trzódki kochanój,
Mówi głosem litośnym, o! jaka to szkoda,
Co to była za piękna i tłuściutka trzoda!»
Dzięki ci, rzecze pastérz, iż dzielisz me bole,
I ty widzę nieszczęsnych umiesz czuć niedolę. —
Na to kundys pastérza: «jako jeszcze czuje!
Kiedy w cudzém nieszczęściu własne upatruje.»

XXX. Osieł i Ezop.

Rzekł osieł do Ezopa: «panie bajkopisie!
A przecież mię też godniej wystaw w swym opisie,
Zawszeż tylko pleść głupstwa będzie mym udziałem?
Niech też kiedy ze zdaniem wyjadę wspaniałém.»
Cóżby, odpowieć Ezop, ludzic powiedzieli?
Ciebieby za poetę, mnie za ośła wzięli.

XXXI. Pastérz i Słowik.

Śpiwaj miły słowiku! rzekł pastérz wesoły,
Raz na wiosnę wieczorem pasąc w krzaczkach wo-
Na to słowik: nie mogę, głośne żab krzekoty ty,
Wszelkiej mię pozbawiają śpiwania ochoty;
Czyż nie słyszysz? —Niestety! odpowieć pastuszę,
Twe milczenie to sprawia, że ich słuchać muszę.

XXXII. Dąb i Świnia.

Żartoczna świnia pod dębem,
Opadła żołądź cheiwym pożerała zębem;
Oburzył się dąb na to, że niewdzięczne zwie-
rzę,
Niepomne z kąd łaski bierze,
Dziękczynnego wejrzenia nie wzniesie do gó-
ry.
Na to człowiek przytomny: nie wiń jej natury,
Znajdziesz wdzięczność powinna, lecz przekonaj
świnie,
Że umyślnie i dla niej rozsiewasz jedynie.

XXXIII. Pszczółka.

Pszczółka spotkawszy człowieka w ogrodzie,
Rzecz: nieprawdaż? w całym zwierząt rodzie
Nie masz takiego jak ja przyjaciela?
Na to człowiek: mam ówce co wełny udziela,

Twój miód tylko przyjemny, wełna pożyteczna,
A przytém, prawdę rzekłszy, tyś trochę niegrze-
czna:

Owieczka mi swą wełnę daje dobrowolnie,
Pszczołka czasem za miodek dobrze żądłem kol-
nie.



Słońce i Księżyc.

Powieść Wschodnia.

Kiedy na wielki rozkaz wszechwładnego słowa,
Stała światła budowa;
Na wspaniałym przestworze dwa światła zabłyśły
Co miały nadal kręślić wymiar czasu ścisły.
Jako dziewica w najświetniejszym stroju,
Lub jak bohater gotowy do boju,
Który na drodze sławy śmiałym staje krokiem,
I wesołym błyska okiem,
Wyszło Słońce niebiańskim blaskiem otoczone,
Niosąc witań na skroni z wdzięcznych farb koronę.
Ziemia odgłos radości wydała dokoła,
Upiękniły się kwiaty, zawoniały zioła.
Zazdrośnie drugie światło na Słońce spojrzało,
Bo mu zrównać nie zdołało,
A dumą uniesione rzece jak najśmielcj:
I dla czegoż tron jeden dwóch monarchów dzieli?
Dla czegoż mam być drugim, gdy pierwszym być
mogę?
Któż mi do tej wielkości zatamował drogę?
W tém, gdy ostatni wyraz z ust mu się wymyka,
Skrytym bólem strawione piękne światło znika;

Rozprysnął się w powietrzu wdzięczny blask
księżycy,
I w drobnych gwiazd postaci ziemianom przy-
świeca.

Stanął Księżyc wybladły, jak grobowe cienie,
Zawstydzony, w pokorze leje łez strumienie,
I rzecze do Wszechwładcy z łkaniem przerywa-
nóm:

Zlituj się, Ojczy istot, nad mym nędznym stanem!
Ten, który na pokornych miłém rzuca okiem,
Przesyła mu anioła z łaskawym wyrokiem,
Błysło... a świetny poseł w powietrzu się wznosi,
I tak żałującemu wolę pana głosi:

Ponieważ blask słoneczny zazdrość w tobie
wznicił,
Odtychczas przeciwnika będziesz blaskiem świe-
cił;

A skoro ciemna ziemia poprzęd tobą stanie,
Zniknie blask pożyczany, ciemność pozostanie;
Przestań jednak gorzkimi zaléwać się łzami,
Bóg tknięty twemi prośbami,
Winę przebaczył, pokorę ocenił,
I samo uchybienie w pomyślność zamienił;
A po sprawiedliwości surowej wymiarze,
Jego dobroć bez granic pocieszyć cię każe,
Wyjdiesz z swojój nicości, dawny tron osiędziesz,
I świetne panowanie z Słońcem dzielić będziesz;

A łzy, które wylałeś wśród żalu, pokuty,
Zmienia się w balsam rosy po ziemi rozsutój,
Który wszystko pokrzepi dobroczynnym darem,
Cokolwiek nielitośnym zemdli Słońce skwarem.
Gdy tak anioł dobroci pociechy weń leje,
Odzyskał Księżyc światło, którym dziś jaśniejce;
Król nocy, otoczony gwiazdy iskrzącemi,
Zaczął spokojny obieg naokoło ziemi,
A gdy się zastanowi nad swą dawną winą,
W postaci drobnych pereł łzy mu z oczu płyną.

S P I S

BAJEK PRZYPOWIASTEK

I POWIEŚCI.

W TEM DZIEŁKU ZAWARTYCH.



CZEŚĆ PIERWSZA

PRZYPOWIASTKI

ORYGINALNE.

| | <i>Stronica.</i> |
|---------------------------------------|------------------|
| < 1. <i>Siejba</i> | 7- |
| 2. <i>Dziecię i Płomień</i> | 8- |
| 3. <i>Deszczyk</i> | 8-3 |
| 4. <i>Mundzio</i> | 9-2 |
| 5. <i>Kostuś</i> | 9 |
| 6. <i>Adelka</i> | 10- |
| 7. <i>Wicus</i> | 10-3 |
| < 8. <i>Tadeuszek</i> | 10- |
| 9. <i>Justynka</i> | 11 |
| < 10. <i>Salusia</i> | 11- |

| | | | |
|-------|-----------------------------|-----------|--------|
| < 11. | <i>Stas</i> | | 12 - |
| 12. | <i>Zuzia i pokrzywa</i> | | 12 |
| 13. | <i>Marynia</i> | | 12 - |
| 14. | <i>Franus</i> | | 13 - |
| < 15. | <i>Krzys i Leos</i> | | 14 - |
| < 16. | <i>Adas</i> | | 14 - |
| 17. | <i>Bez-imienny</i> | | 15 - |
| < 18. | <i>Augustynek</i> | | 15 - |
| < 19. | <i>Michas</i> | | 16 - |
| < 20. | <i>Wladys</i> | | 16 - |
| 21. | <i>Florus</i> | | 17 |
| 22. | <i>Wojtus</i> | | 17 - |
| 23. | <i>Oles</i> | | 18 - 3 |
| 24. | <i>Ludwinia i Braciszek</i> | | 19 - |
| 25. | <i>Ojciec i Syn</i> | | 20 |
| 26. | <i>Piotrus</i> | | 21 |
| 27. | <i>Dwie Krowki</i> | | 22 - 3 |
| 28. | <i>Marcinek</i> | | 23 - 3 |
| 29. | <i>Walerek</i> | | 24 - |
| 30. | <i>Melunia</i> | | 25 - 3 |
| < 31. | <i>Jaś</i> | | 25 - |
| 32. | <i>Walus</i> | | 26 - 3 |
| 33. | <i>Dobrus</i> | | 28 - |
| 34. | <i>Rzetelnicki</i> | | 28 - 3 |

Tłómaczone lub Naśladowane.

Stronica.

| | | |
|-------|--|-----|
| 35. | <i>Chłopczyk ukarany</i> (z niemieckiego) | 30 |
| 36. | <i>Ludwiś</i> (z francuzkiego) | 30 |
| 37. | <i>Henryś</i> (myśl z niemieckiego) | 31 |
| 38. | <i>Dziecię i Dzbanuszek</i> (z francuzkiego) | 32 |
| 39. | <i>Krople rosy</i> (z niemieckiego) | 33- |
| < 40. | <i>Ignaś</i> (z Gellerta) | 34- |
| 41. | <i>Daktyle</i> (z <i>Gf. fl.</i>) | 35- |

CZĘŚĆ DRUGA.

BAJKI I POWIEŚCI

ORIGINALNE.

| | | |
|-------|---------------------------------------|-----|
| 1. | <i>Ręka lewa i prawa</i> | 39 |
| 2. | <i>Woreczek i Skarbonka</i> | 40 |
| < 3. | <i>Bryś</i> | 40- |
| < 4. | <i>Jan i Paweł</i> | 41- |
| < 5. | <i>Szyszka i Grzyb</i> | 42 |
| 6. | <i>Adolf</i> | 42- |
| < 7. | <i>Kukutka i Makolągwa</i> | 43- |
| < 8. | <i>Mucha</i> | 43- |
| 9. | <i>Ptaszki</i> | 45- |
| < 10. | <i>Kotek Lizuś</i> | 46- |

| | | | |
|-------|-----------------------------------|-----|---|
| 11. | <i>Ludmiła</i> | 47- | 3 |
| < 12. | <i>Szerszeń i Pszczoła</i> | 48- | |
| < 13. | <i>Woźnica</i> | 48- | |
| < 14. | <i>Bug i Strumyk</i> | 49- | |
| < 15. | <i>Sen</i> | 49- | |
| 16. | <i>Dąb i Agrest.</i> | 49- | |
| < 17. | <i>Wróbel i Jaskółka</i> | 50- | |
| < 18. | <i>Pijawka i Żaba</i> | 50- | |
| < 19. | <i>Pilka</i> | 51- | |
| 20. | <i>Kula i Pigulka</i> | 51- | |
| < 21. | <i>Pelikan i Bocian</i> | 52- | |
| < 22. | <i>Mrówka</i> | 53- | |
| < 23. | <i>Obraz cnoty</i> | 54- | |
| < 24. | <i>Fijotek</i> | 55- | |
| < 25. | <i>Zboże we Młynie</i> | 57- | |
| < 26. | <i>Róża biała</i> | 58- | |
| < 27. | <i>Obluda</i> | 59- | |
| < 28. | <i>Skowronek</i> | 60- | |
| < 29. | <i>Kruk z Dzwonkiem</i> | 61- | |
| < 30. | <i>Bratki</i> | 63- | |
| 31. | <i>Józia i Pączek Róży</i> | 64- | 3 |
| 32. | <i>Gołębnik</i> | 65 | |
| < 33. | <i>Krzesewo, Krzemień i Hubka</i> | 66- | |
| < 34. | <i>Karolek</i> | 67- | |
| < 35. | <i>Latawiec</i> | 68- | |

| | | |
|-------|---------------------------|-----|
| 36. | <i>Rak i Szczur</i> | 68- |
| < 37. | <i>Człowiek i Gniazdo</i> | 69- |
| < 38. | <i>Groby</i> | 71- |
| 39. | <i>Dwa Gołabki</i> | 72- |

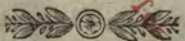
CZEŚĆ TRZECIA.

BAJKI I POWIEŚCI

TLÓMACZONE LUB NAŚLADOWANE.

| | | |
|-------|--|------|
| 1. | <i>Słowiak i Kukulka</i> (z Gellerta) | 89 |
| 2. | <i>Lew i Owieczka</i> (z niemieckiego) | 90 |
| 3. | <i>Pszczoła i Gołabek</i> (z niemieckiego) | 91 |
| 4. | <i>Bronis i Ptaszki</i> (z niemieckiego) | 92 |
| 5. | <i>Komar i Mucha</i> (z niemieckiego) | 94 |
| 6. | <i>Ptaszek i Jagody</i> (z niemieckiego) | 94 |
| 7. | <i>Rybka</i> (z francuzkiego) | 95- |
| < 8. | <i>Kwoka i Kogucik</i> (z Jana Gaj) | 95- |
| < 9. | <i>Pszczołka i Osa</i> (z Floryjana) | 97- |
| < 10. | <i>Wiewiórka i Małpa</i> (z tegoż) | 99- |
| < 11. | <i>Zwierciadło Prawdy</i> (z tegoż) | 99- |
| < 12. | <i>Kruk i Łabędź</i> (myśl z Bartosza Paprockiego) | 100- |
| < 13. | <i>Pelikan i jego Dzieci</i> (z Pfeffa) | 102- |
| < 14. | <i>Mędrzec i Bazanty</i> (z Janu Gaj) | 104- |
| < 15. | <i>Żebak i Kamień</i> (naśladow.) | 106- |

16. *Kotka i Myszy* (z *Willamcwa*) 107-
- < 17. *Owieczka* (z *Hagedorna*) 109-
- < 18. *Lis przy zgonie* (z *Jana Gaj*) 109-
19. *Marcin* (z *francuzkiego*) 111- 3
- < 20. *Deszcz Złoty* (z *niemieckiego*) 112-
- < 21. *Motyl i Gąsienica* (z *francuzkiego*) 114-
22. *Pszczołka i Człowiek* (z *francuzkiego*) 114-
23. *Fenix* (z *Lesynga*) 115-
24. *Lis i Bocian* (z *tegoż*) 115-
25. *Słowik i Paw* (z *tegoż*) 116-
- < 26. *Wilk i Osieł* (z *tegoż*) 117-
- < 27. *Koń i Osieł* (z *tegoż*) 117-
28. *Strus* (z *tegoż*) 118-
- < 26. *Pasterz i Wilk* (z *tegoż*) 118-
30. *Osieł i Ezop* (z *tegoż*) 119-
- < 31. *Pasterz i Słowik* (z *tegoż*) 119-
32. *Dąb i Świnia* (z *tegoż*) 120-
- < 33. *Pszczołka* (z *tegoż*) 120-
- < *Księżyc i Słońce* (*Powieść Wschodnia*) . 122 -



<http://rcin.org.pl>

94

F^o

1151